



Rocznie Rb. 3, dla straży ogniowych—2 rb. 50 k. W Poznańskim—7 mk, w Galicji—8 kor.

Redaktor i Wydawca **Bolesław Chomicz**. ☐ ☐ Kierownik działu technicznego inż. **J. Tuliszkowski**.

Wychodzi w dniu pierwszym każdego miesiąca. Cena numeru kop. 50, dla straży ogniowych—kop. 25.

☐ ☐ ☐ Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Zgoda Nr. 8. — telefon 92-80. ☐ ☐ ☐

☐ ☐ Rękopisy artykułów, nadesłanych do Redakcji bez oznaczenia honorarjum, uważane są za bezpłatne. ☐ ☐

TREŚĆ: Od Redakcji. — Na dobie przez inż. Tuliszkowskiego. — Pożary materiałów łatwopalnych przez N. — Klasyczne. — Ćwiczenia Warszawskiej straży ogniowej. — Czwarte zadanie taktyczne. — Listy do Redakcji. — Zapomogi dla Spółek budowlanych na wsi. — Proces o spalone listy zastawne. — Korespondencje. — Kronika bieżąca. — Przewodnik pożarniczy przez J. Tuliszkowskiego. — Varia. — Odpowiedzi od Redakcji. — Ludzie Idei czyli Straż Ogniowa w Gapsowie. Obrazek z życia strażackiego na prowincji przez *Edmunda Czaplińskiego*.

Od Redakcji.

Oddając do rąk Sz. Sz. Czytelników naszych № 12 „Przeglądu Pożarniczego”, stajemy u mety pracy całorocznej, pracy, którą podjęliśmy w imię dobra publicznego, by służyć sprawom pożarnictwa krajowego, by w miarę możliwości podźwignąć je wspólnymi siłami z letargu, wzniecić zapał do dalszej pracy i dalszego doskonalenia się w umiłowanym zawodzie. Obecnie po roku tej pracy odpowiedzialnej oddajemy Wam, Sz. Sz. Czytelnicy, dorobek nasz pod Waszą krytyczną ocenę, ufni, że słowa uznania będą nam jedynie zachętą do dalszego rozwoju pisma, wszelkie zaś uwagi krytyczne wpłyną na usunięcie braków, jakie okazać by się mogły.

Przegląd treści fachowej, zawartej w dwunastu zeszytach naszego pisma, na którą złożyły się artykuły techniczne, programowe, opisy sprawozdania, stała kronika, liczne (51) korespondencje i (44) odpowiedzi wraz z umieszczonymi

w ciągu roku 144 ilustracjami dają nam możliwość twierdzić, że pismo nasze wykazało należyłą żywotność, odzwierciadlając potrzeby, stan i organizację pożarnictwa krajowego.

Pragnąc od nowego roku pogłębić treść i rozszerzyć ramy pisma, postanowiliśmy wprowadzić, nie uszczuplając zakresu dotychczasowego, jeszcze specjalny

dział ekonomiczny,

którego zadaniem będzie podawać i oświecać materiały statystyczne, dotyczące się ilości pożarów w kraju i szkód przez nie wyrządzanych wraz z odpowiednią treścią z dziedziny teorii i praktyki ubezpieczeń od ognia i wszelkich zagadnień ekonomicznych, z tym działem łączność mających.

Nadto „Przegląd Pożarniczy” po ukończe

niu drukującej się w dodatku powieści „*Ludzie idei*“, rozpocznie niebawem druk drugiej nagrodzonej na konkursie naszym noweli p. t.

„Po przez pożogi dym—na jasny blask“

Dając urozmaiconą treść fachową, pomieszczając aktualne sprawozdania z licznymi ilustracjami i otwierając łamy pisma naszego dla korespondencji, staramy się tą drogą ożywić to, co pozornie zdawać by się mogło suchem i jałowem.

Rozpoczynając z numerem następnym drugi rok pracy, stajemy u progu nowego roku, zasobni już w pewne doświadczenie, które da nam możliwość podwoić nasze wysiłki ku dalszemu doskonaleniu pisma i ku uczynieniu go poczytnem w licznych szeregach osób, na niwie pożarnictwa krajowego pracujących. Z wiarą w pożyteczność rozpoczętej pracy, z otuchą co do dalszych losów pisma, z przeświadczeniem, że w pracy naszej odosobnieni nie będziemy, lecz doznamy poparcia ze strony szerszego Ogółu, kończymy, rok pierwszy, by iść dalej z wyteżoną energią, mając przed sobą jedyny drogowskaz: dobro i pożytek kraju.

Nasze premjum na r. 1914.

Wszyscy, opłacający w ciągu miesiąca stycznia prenumeratę całoroczną na rok 1914, otrzymają bezpłatnie jedno podług wyboru prenumeratorów premjum z niżej wymienionych:

1. Książkę „Pożary a Samorząd“ napisaną przez B. Chomicza.
2. Książkę „Walka z pożarami“, napisaną przez inż. J. Tuliszkowskiego*).
3. Odbitkę z „Przeglądu Poż.“ tablicy sygnalizacji gestowej.
4. Jedną odbitkę fotograficzną z grupy uczestników Zjazdu Łowickiego (na papierze kredowym).
5. 3 egzemplarze Regulamina lub Instrukcji.

Powyższe premja wydawane są bezpłatnie prenumeratorom, którzy się zgłoszą osobiście do Administracji naszego pisma (ul. Zgoda № 8), prenumeratorzy zaś, pragnący otrzymać premjum przez pocztę zechcą nadsyłać koszt przesłania (10 kop.) markami, dla książki zaś „Walka z pożarami“ — 21 kop.

Na dobie.

(Dalszy ciąg).

Przy układaniu linii węzowej, złożonej z większej ilości krótszych kawałków węza tłoczącego, woda napotka więcej oporów, bo przy każdym łączniku będą aż dwie przeszkody.

Linia zaś z dłuższych części węza będzie miała wprawdzie mniej łączników, jednak wypadnie nieraz ją ułożyć dłuższą, niż potrzeba, dzięki właśnie zadługim węzom; zadługą więc linię trze-

ba wtedy układać w koła i esy, co zwiększy opór przez tarcie i przez zmianę kierunków..

O ile niema zwjadła, to prowadzenie takiej linii jest powolne i wymaga więcej strażaków, bo każdy zwój węza jest większy i cięższy.

W taborach naszych straży spotykamy węze tłoczące różnej wielkości: od 15 łokci (50 stóp) a nawet od 10 (20 stóp) do 40-u i więcej.

Sam widziałem w jednej wiejskiej straży węz tłoczący długi aż 50 łokci.

Trzy powyżej przytoczone czynniki hydrauliczne stawiają nam pewne granice dla określenia długości pojedynczych części węza tłoczącego. Przyjmując więc pod uwagę te czynniki i stosując się jednocześnie do danych praktycznych, możemy przyjąć *średnią długość każdego kawałka węza tłoczącego przy ręcznej sikawce na 20—25 łokci (40—50 stóp = 12 — 15 metrów).*

Jeszcze raz tu z naciskiem to powtarzam, że *każda sikawka ręczna powinna mieć 3 — 5 kawałków węza, tak aby cała tłocząca linia węzowa mogła być długa 60—100 łokci.*

Do połączenia tych części węza w jedną linię i do przymocowania jej do sikawki używają się **łączniki**.

Dotychczas w znacznej większości naszych straży węze tłoczące w sikawkach mają łączniki **śrubowe**.

Każda para łączników składa się ze śruby mosiężnej i takiegoż naśrubka (mutry) z uszkami, okręcającego się łatwo naokoło obsady.

Ta obsada jak również obsada śrubowego półłącznika mają wytoczone na swej powierzchni 2—3 pierścienie wystające, służące do lepszego przymocowania węza.

Uwaga. Aby dobrze i mocno obsada każdego łącznika siedziała w węzu, smaruje się ją, jak również wewnętrzną powierzchnię węza miną z pokostem i po naciągnięciu węza na obsadę, obwija się mocno parokrotnie pomiędzy pierścieniami obsady mosiężnym lub miedzianym sprężonym w ogniu drutem, naciągając silnie drut. Do owijania dobrego drutu służą specjalne przyrządy. Jeżeli straż nie posiada takiego przyrządu, to operację tę należy dokonywać, zaciskając półłącznik w imadle (szrubstaku) pomiędzy 2-ma płytami ołowiu, aby nie urazić gwintów.

Półłącznik śrubowy posiada zwykle spory wystający kołnierz, chroniący nacięcia śruby od okaleczenia.

Pożądanem jest, aby wszystkie, łączniki śrubowe dla każdej średnicy węza miały jednakowe nacięcia śrubowe t. zw. *gwint*, o jednakowym *skoku* i przekroju — *zwojów*, żeby węze jednej sikawki mogły być łączone z węzami drugiej takiej samej wielkości.

W każdym kraju na Zachodzie jest przyjęty t. zw. *normalny gwint* nie tylko co do średnicy jego i skoku zwojów (t. j. ilości zwojów śrubowych na cal), ale nawet co do samej średnicy łączników wszystkich ręcznych sikawek.

Naprz. w całej Austrii węze tłoczące są 52^{mm}/m średnicy (2 cale) (do ręcznych sikawek).

U nas zaś w kraju nawet sikawki jednakowej, wielkości o jednej i tej samej średnicy węzy mają często różne nie pasujące do siebie łączniki śrubowe.

Dawniej zwoje gwintowe miały mały skok

*) Autor ofiarował Redakcji 50 egz. tej książki zeznaceniem na premjum.

i były drobne, teraz zaś skok ich jest znaczny t. j. są one większe i mniej ich idzie na cal.

Jest to bardzo racjonalne, bo szybciej naśrubek nakręca się na śrubę i mniej czasu się zużywa na łączenie węży.

Łączniki dawniejsze zatem zupełnie nie odpowiadają nowszym.

Przy wyborze i kupnie sikawki należy baczną uwagę zwrócić na zwoje śrubowe łączników węzowych i pilnować tego, aby wszystkie łączniki sikawek, znajdujących się w taborze, były jednakowe, doskonale do siebie pasujące i w starych sikawkach, wtedy wszystkie łączniki trzeba przerobić i zastosować do nowych praktyczniejszych o większym skoku gwintowym*).

Naśrubek łącznika winien mieć w głębi swej dobrze obsadzony pierścień gumowy, służący do uszczelniania łącznika, bo w ten pierścień po dokręceniu naśrubka, wciska się górną krawędź śrubowego półłącznika. Wobec tego długość gwintowanej części półłącznika śrubowego powinna być większa trochę od wysokości naśrubka.

Śrubowe łączniki mają dużo ujemnych stron:

1) Łącznik śrubowy składa się z dwóch półłączników, z których każdy jest odmienny (śruba i naśrubek). Nieraz zdarza się, szczególnie młodemu niewprawnemu strażakowi, podczas łączenia węży tłoczących, że, rozwijając zwój węży, w pośpiechu przykładają naśrubek do naśrubka lub śrubę do śruby i wtedy, spostrzegłszy omyłkę, muszą obracać cały wąż, co powoduje znaczną zwłokę.

2) Gwintowe zwoje śrubowego łącznika mogą być łatwo uszkodzone, co zdarza się nieraz, gdy węże są nawinięte pojedynczo w kręgi; w takich wypadkach naśrubek następnego węży nie da się nakręcić na okaleczony półłącznik.

3) Łączenie węży za pomocą śrubowych łączników trwa dłużej, bo trzeba na śrubę nakręcić naśrubek kilka razy i dokręcić jeszcze nieraz kluczem. Przy tem nakręcaniu nieraz wąż skręci się parę razy w rękę niedoświadczonego strażaka i potem trzeba linę węzową na całej długości prostować, gdyż inaczej woda nie pójdzie i przy większym ciśnieniu wąż w skręconym miejscu pęka.

4) Przedostanie się pomiędzy gwintowe zwoje grudki błota lub kawałka obcego ciała a w zimie zamarznięcie w nich wody bardzo utrudniają ześrubowanie łączników.

Oddawna już myśłano nad tem, aby zaradzić tym wszystkim ujemnym stronom śrubowych łączników i dążono do zastąpienia ich łącznikami zczepianymi.

Wszystkie one są odlewane z fosforbronzu, rzadziej z mosiądzu.

Łączników zczepianych jest sporo różnych typów.

Wymienię tu tylko główne, znane, najwięcej używane i lepsze systemy:

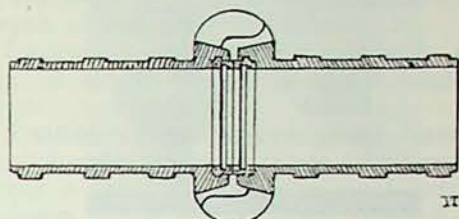
Storca, Rotha, Knausta, Höniga i ulepszone „kolońskie łączniki“ („Kölner universal Kuppelungen“).

*) Jednym z najbliższych zadań Komisji Technicznej, utworzonej na jeździe Włocławskim będzie opracowanie normalnego typu łączników śrubowych i zczepianych.

Wogóle zalety łączników zczepianych są następujące:

1) Oba półłączniki każdej pary są *jednakowe*.

2) Bardzo *szybko i łatwo się łączą*, bo wystarczy tylko przycisnąć lekko do siebie oba półłączniki i przekręcić na $\frac{1}{8}$ część obrotu, co trwa moment.



11.

Ryc. 22.

3) Są *szczelne zupełnie*. One mają gumowe uszczelniające pierścienie. Guma każda ma rowek od wewnątrz, w który wchodzi, woda i wywierając ciśnienie na ścianki obu pierścieni, przyciska je do siebie i tem samem uszczelnia. (ryc. 22) Im większe ciśnienie wody w węży, tem łącznik jest szczelniejszy.

4) Dzięki zaokrąglonej formie szponów (zaczepów, haczyków), a również dzięki ochronnym pierścieniom w niektórych systemach, są one zabezpieczone od uszkodzenia.

I. Pierwsze, ulepszone łączniki zczepiane były systemu *Storca* który wynalazł je i wprowadził od 1891 r. Odrazu one znalazły ogromne zastosowanie w całych Niemczech i szybko się rozpowszechniły, wycieśniając wszędzie łączniki gwintowe.

I u nas parę straży wprowadziło u siebie łączniki tego systemu (naprz. Częstochowska Str. Ogn. Och.)

Ryc. 23 przedstawia dwie połówki ulepszonego łącznika *Storca*. Z nich jedna stoi, druga leży.

Zakończony jest każdy półłącznik grubym pierścieniem, obracającym się luźno na obsadzie z wytoczonym w nim rowkiem rozszerzonym co-



Ryc. 23.

kolwiek (przy samych szponach) dla wpuszczania w te rozszerzenia szponów drugiego półłącznika, które, po przykręceniu na $\frac{1}{8}$ część obrotu obu półłączników, chwytają za wystające nad rowkiem krawędzie pierścienia.

Ten ostatni jest tu zarazem ochroną łącznika od wszelkich uszkodzeń, bo w złączonych łącznikach wystające cokolwiek nad pierścieniem, szpony chowają się w rozszerzone rowki i pierście-

nie zupełnie przystające do siebie, jak to widzimy na rycinie 24-ej.

Każdy półłącznik ma po 2 szpony i po 2 zagłębienia z wystającymi krawędziami, tym sposobem więc obie połówki są zczepiane w 4 punktach obwodu.



Ryc. 24.

Chowane szpony w rowki w pierścieniach, mają, jak widzimy, dużą zaletę. Jednak ta konstrukcja ma swoją wadę, bo wymaga dużej czystości. Przy zanieczyszczeniu rowków śniegiem, błotem, piaskiem przy zamrażnięciu w zimie wody w nich, trudno, jest łączniki z sobą zczepić bez uprzedniego oczyszczenia rowków z tego brudu, co zajmuje trochę czasu. A przecież główną zaletą zczepianych łączników powinno być szybkie momentalne łączenie.

Inne systemy łączników zczepianych mają wystające krawędzie, garbki i szpony nazewnątr, oczyszczenie więc ich jest proste i ułatwione.

II. Z tych w niektórych naszych strażach ogniowych jest rozpowszechniony **system Rotha**.

Na wazkiej stożkowej krawędzi pierścienia, stanowiącego całość z obsadą, są odlane na każdym półłączniku po trzy szpony w jednakowej od siebie i od centrum odległościach i o bardzo dokładnej jednakowej formie każdy. Przy łączeniu tych półłączników 3 szpony jednego zaczepiają się za takie same 3 szpony drugiego. Sam ząbek każdego szpona wystaje zaledwie o parę milimetrów; tak że przy dociśnięciu do siebie obu trochę wystających z krawędzi półłączników pierścieni gumowych, oba ząbki dwóch zczepianych szponów zaskakują za siebie i łapią się wzajemnie.

Ryc. 25 przedstawia łącznik Rotha zczepiany. Zaletą tych półłączników jest ich lekkość i bardzo niewiele wystające szpony po za obwód zewnętrzny każdego łącznika; przeto wystające części te są zaokrąglone, więc przy przeciąganiu linii węzowej (czego jednak należy unikać) te łączniki nie zaczepiają się.

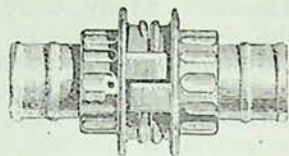


Ryc. 25.

Słabą stroną tych łączników jest cokolwiek za delikatna budowa, będąca przyczyną zginania się lub nawet odtrącania przy uderzeniu trochę zaciętych szponów, oraz obsadzenie pierścieni gumowych w wytoczonych na nie rowkach bez umocowania gumy specjalnymi zaciskającymi z wewnątrz mosiężnymi pierścieniami, co ma miejsce w lepszych łącznikach, jak *Storca*, *Höniga* i *koloniskich uniwersalnych*.

Często bardzo gumowe pierścienie zlepiają się lub też w zimie przymarzają do siebie i wtedy przy rozłączeniu węży one wypadają, co nie może się stać w łącznikach z dobrze dociśniętymi wewnątrz gumach.

III. W Austriackim związku straży ogniowych (Oesterreich Feuerwehr-Reichsverband) od 1906 r. wprowadzony został system zczepianych łączników *Knausta* (z Wiednia) o średnicy węży tłoczących również normalnej 52^m/_m (= 2 cale) dla ręcznych sikawek (ryc. 26). Każdy półłącznik tego systemu składa się z obsady i ruchomego obsadzonego na niej pierścienia z dwoma szponami i dwiema wystającymi nazewnątr pierścienia krawędziami, za które szpony drugiej połowy przy łączeniu węży chwytają. Pierścień ten ma kołnierz ochronny (jak w łączniku śrubowym), zabezpieczający szpony od zgięcia i złamania. Po za kołnierzem każdy pierścień ma karbowane zgrubienie dla łatwiejszego uchwytu i przekręcenia pierścienia.



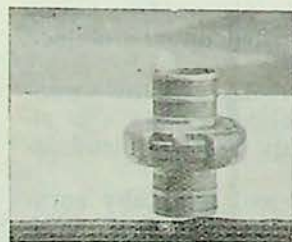
Ryc. 26.

Gumowe pierścienie są zamocowane w obu obsadach w specjalnych rowkach, wytoczonych na krawędzi każdej obsady. Przyczem każdy pierścień gumowy, jak i w innych systemach, trochę wystaje dla ułatwienia dociśnięcia obu półłączników do siebie i ich zczepienia.

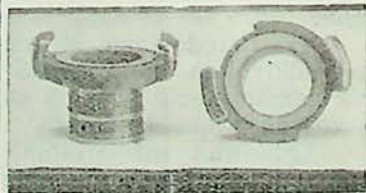
Przez zastosowanie ruchomych pierścieni ze szponami i kołnierzami ochronnymi, obracających się doskonale w swych obsadach, zabezpieczone są łączniki *Knausta* od przypadkowego rozczepiania się. Przeważnie są wprowadzone w naszych strażach Galicyjskich łączniki systemu *Knausta*, który jest wogóle jednym z lepszych.

IV. Bardzo praktycznymi okazały się łączniki zczepiane systemu *Höniga* (z Kolonii).

Rycina 27, przedstawia taki łącznik zczepiony a na rycinie 28 widzimy oba półłączniki tego systemu rozłączone.



Ryc. 27.



Ryc. 28.

Tu pierścień i obsada tak samo jak u Rotha stanowią całość i jeden odlew (gdy u *Knausta* i *Storca* pierścień swobodnie obraca się na obsadzie półłącznika).

W tym jakby zgrubieniu obsady zaciśnięta jest wewnątrz płaskim pierścieniem guma uszczelniająca pierścieniową, obsadzana w roztoczonym wgłębieniu. Na zewnętrznej powierzchni zgrubienia półłącznika są odlane 2 szerokie, jakby prostokątne szpony i na samej krawędzi 2 podłużne występy, za które zaczepiają się szpony.

I w tym łączniku obie połowy są mocno zczepiane w czterech miejscach obwodu i dzięki szerokim szponom, dobrze chwytającym za podłużne występy, rozłączenie przypadkowe łącznika jest wykluczone.

V. Podobny do poprzedniego jest łącznik Koloński t. zw. „uniwersalny“.



Ryc. 29.

Zgrubienie obsady, w którym jest wciśnięty pierścień gumowy uszczelniający, stanowi również jeden odlew z obsadą każdego półłącznika. Na zewnętrznej stronie tego zgrubienia są odlane po dwa szpony o półkulistej zaokrąglonej formie oraz po dwa garbki, dokładnie dopasowane do szponów drugiego półłącznika (ryc. 29). Zaokrąglona forma szponów zabezpiecza łącznik od rozczepiania się i od zawadzania o różne występy przy przesuwaniu linii węzowej.

Ryc. 30 przedstawia łącznik Koloński w całości a rozłączony pokazany jest na rycinie poprzedniej.

W szponach tego systemu łącznika są przewidziane otwory dla ułatwienia oczyszczenia ich z błota i brudu.

Wogóle ten łącznik jak również i łączniki systemów, w których szpony są na wierzchu (Knausta, Höniga i Rutha) łatwo i szybko dają się oczyszczać.

Słabą stroną wszystkich zczepianych łączników stanowią uszczelniające pierścienie gumowe.

One czasami z sobą się zlepiają. Guma przytem traci swoją elastyczność.

Od zlepiania się gumowych pierścieni chroni smarowanie ich po wierzchu *grafitem*.

Ażeby zapobiedz nieszczelności i złemu zczepianiu się łączników przez zmartwiałą gumę, należy co parę lat wszystkie pierścienie zamieniać, wstawiając nowe ze świeżej i elastycznej gumy.

Orzeczenie komisji technicznej niemieckiej, która opracowała przepisy, dotyczące się zczepianych łączników, opiewa:

1) Każdy łącznik winien posiadać zupełnie jednokowe półłączniki.

2) Łączenie tych powinno być momentalne i proste, tak aby każdy strażak mógł to uczynić poomacku, w ciemności.

3) Rozłączenie się przypadkowe łącznika powinno być w zupełności zabezpieczone.

4) Pierścienie gumowe uszczelniające powinny być mocno wciśnięte, aby nie mogły być z gniazd swych wyrwane. Wprawianie ich do

gniazd winno być uproszczone, bez użycia specjalnych przyrządów.

5) Wystające części łącznika, jak szpony, garby i występy powinny być zupełnie zabezpieczone od uszkodzeń, z łatwością i szybko dać się z brudu oczyszczać.

6) Łączniki do ręcznych sikawek mniejsze powinny wytrzymać ciśnienie 10 atmosfer (150 f. na 1 cal kw.) większe zaś do parowych i motorowych sikawek 20 atmosfer.

Łączniki zczepiane mają jeszcze jedną dużą zaletę, że różnej średnicy węże mogą być nimi łączone.

Zwykle łączniki zczepiane bywają trzech wielkości: mały łącznik może być przymocowany do węży o średnicy $1\frac{1}{4}$, $1\frac{1}{2}$ i $1\frac{3}{4}$ calu, średnim łącznikiem mogą być łączone węże 2, $2\frac{1}{4}$ i $2\frac{1}{2}$ calowe, największy zaś kaliber tego łącznika używa się do węży o dużej średnicy 3 i więcej cala.

Zależy to od obsady, na którą naciąga się koniec węża; więc jeden i ten sam kaliber łącznika może mieć dwie, trzy obsady o różnych zewnętrznych średnicach, odpowiadających różnym wewnętrznym średnicom węży.

Ważną bardzo rolę w taborach strażackich szczególnie straży miejskich w miastach i miejscowościach fabrycznych grają, t. zw. **przełączniki** inaczej zwane *łącznikami pośredniczącymi* (Vermittelungsstück) lub *zmiennikami*.

Przełącznik służy do włączenia do danej linii węży innej średnicy lub i tej samej średnicy z innym systemem łączników.

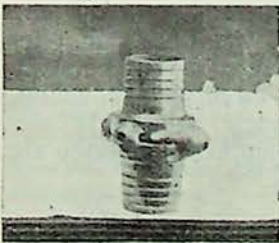
Składa się on z dwóch różnych systemów półłączników, osadzonych na jednej obsadzie lub silnie z sobą ześrubowanych; naprz. przy wprowadzeniu w całym taborze straży łączników systemu zczepianego muszą stare sikawki mieć na nasadach tłoczących nakręcane przełączniki, z których każdy z jednej straży ma nasrutek, odpowiadający dawniejszym śrubowym łącznikom a z drugiej półłącznik zczepiany systemu świeżo wprowadzonego.

W Kijowskiej ochotniczej straży naprz. mieliśmy łączniki systemu Kolońskiego, miejska zaś straż wprowadziła u siebie łączniki Höniga. Zatem przy każdej sikawce jak miejskiej tak i naszej znajdował się przełącznik, z jednej strony którego był półłącznik systemu Höniga, z drugiej Koloński.

Straż ogniowa, mająca w obrębie swym fabryki i sąsiadująca z innymi strażami, winna w taborze swym posiadać tyle przełączników, wiele różnych systemów łączników jest w tych strażach i w fabrykach, aby mogła podczas każdego pożaru korzystać z miejscowych hydrantów, mogła się posilkować obcymi zapasowymi węzami i udzielać ze swej strony pomoc, pożyczając w razie potrzeby swoje węże, bo podczas wspólnej akcji ratunkowej musimy wzajemnie się wspierać zawsze w imię naszego strażackiego hasła „viri-bus unitis“.

(c. d. n.)

Inż. J. Tuluszkowski.



Ryc. 30.

Pożary materiałów łatwopalnych.

Promienie słoneczne mogą stać się niekiedy bezpośrednią przyczyną pożaru, a to wskutek swej ciepłoty; np. jeżeli w fabrykach lub magazynach materiały łatwopalne (fajerwerki, zapalki, celuloide i t. p.) złożone są pod *plaskimi* dachami z blachy, papy, i ciemnej miki, to dachy te pod wpływem promieni słonecznych rozgrzewają się tak silnie, a co za tem idzie w pomieszczeniu wymienionem temperatura podnosi się tak wysoko, że wyżej wzmiankowane przedmioty łatwopalne momentalnie zapalają się.

W 1911 roku w Wiedeńskim sądzie okręgowym w obecności sędziów, obrońców i publiczności, robiono próby palności i samozapalności celuloide. Początkowo podpalono położone na odkrytym miejscu składowe części celuloide — bawełnę i kamforę. Bawełna wybuchła wysokim płomieniem, podczas gdy kamfora paliła się równo, wolno, i ogniem prawie bezdymnym.

Dla wykazania różnicy zapalności i palności celuloide w kawałkach i celuloide w proszku, najpierw zapalono 15 funtów celuloide w kawałkach, ułożonego w blaszanej skrzynce.

Z początku ukazał się biały gęsty dym na podobieństwo mglistego gęstego obłoku, poczem przy bardzo silnym żarze i zapachu, wyrwały się olbrzymie języki purpurowych płomieni. Płomienie te wybuchły z ogromną siłą, przyczem cały proces spalania się trwał kilka minut. Jeden kilogram (2. 42 funta) ścisłego celuloide, zapalonego w zamkniętej blaszanej skrzynce, przez 5 minut dymił się tylko, a potem dopiero wybuchł płomieniem. Jeden zaś kilogram celuloideowego proszku w tychże warunkach dymił się tylko 25 sekundy, poczem spalił się silnym jasno-białym płomieniem. Następująca próba dowiodła samozapalności celuloide. Zapalono z jednego końca trzymaną silnie w rękę celuloidową paleczkę, a z chwilą, gdy ta rozgrzała się cała, ogień doszczętnie ugaszono. Wysokość jednak wytworzonej przez ogień temperatury okazała się dostateczną, by po jakimś czasie paleczka zaczęła się silnie dymić, a kiedy w dym skierowano iskrę zapaliła się jasnym płomieniem. Chcąc stwierdzić wybuchowość celuloide w porównaniu z innymi materiałami wybuchowymi, zapalono różne ilości prochu bezdymnego i opilek celuloidowych, przyczem ostatnie wybuchły i spaliły się o wiele prędzej, i intensywniej, niżeli proch bezdymny. Na leżącą swobodnie celuloide położono lampkę elektryczną o sile 16 świec, po kilku sekundach spostrzeżono dym, a po paru minutach celuloide zapalił się płomieniem. W skrzynkę włożono zapakowane w woreczek z grubszego płótna, opilki celuloidowe, przy nich zaś lampkę elektryczną zamkniętą w ochronnym cylindrze tak, aby się jedno z drugim nie stykało, poczem skrzynkę szczelnie zamknęto. Po godzinie, wskutek wysokiej temperatury w skrzynce, celuloide począł się dymić, a skoro temperatura doszła do 100° C., zapalił się intensywnym płomieniem.

Próba ta została przeprowadzona w celu wykazania błędności mniemania, obecnych przy niej inżynierów, „że od lampki elektrycznej, umieszczonej w ochronnym szklanym cylindrze, celuloide

w żadnym bądź razie zapalić się nie może“, — jednakowoż próba dowiodła wprost przeciwnie. Następnie złożono celuloide w blaszanej beczce oklejonej jednocześnie u góry grubym i trwałym papierem. W dolnej części beczki zostawiono swobodny dopływ powietrza i dotąd rozgrzewano celuloide, dopóki nie zaczął się dymić; wytworzone zaś przez palenie gazy zmieszane z powietrzem uchodziły przez specjalny kran. Gdy do kranu tego zbliżono ogień, w beczce nastąpił wybuch, połączony z silnym łoskotem, przyczem papier został porwany w kawałki, a beczka chwiejąc się omal że się nie przewróciła.

Wreszcie przeprowadzono próby z aparatem wchłaniającym pył, którego używanie w wielu zagranicznych fabrykach należy do przepisów obowiązujących.

Zbudowano zatem specjalny model takiego aparatu i puszczone go w ruch przy pomocy elektryczności. Rury aparatu zaczęły gwałtownie wchłaniać pył i opilki z niezapalonego jeszcze celuloide, gdy zaś do jednej z nich zbliżono ogień, odpadki te zajęły się we wszystkich rurach, a ogień jednocześnie dotarł nawet do wnętrza aparatu i podpalił tam wessane już przezeń uprzednio odpadki. Przy powyższej próbie stwierdzono, że ogień rozprzestrzenił się w rurach, nawet w *przeciwnym kierunku do prądu powietrza*, jeżeli połączył się z nim dym i gazy z celuloide.

Wobec tego przyznano, że aparaty te są rzeczywiście niebezpieczne, szczególnie w fabrykach celuloidowych, ze względu na możliwość wzniesienia pożaru.

W związku więc z wybuchowością niektórych materiałów łatwopalnych, stwierdzono, że promienie słoneczne mogą wznieść pożar, jeżeli są skupione i skierowane w jeden punkt przez substancje specjalnie działające, jako to: szkła lub lustra.

Do przedmiotów takich należą wyliczone niżej.

Zwykłe szyby okienne, jeżeli są w nich jakiegokolwiek wzdęcia lub też, gdy szyby te są niejednakowej grubości. Na jednym statku naprzykład, okrągła szybka kajuty podobnie podziałła, jako szkło zapalające, i wzniciła nawet pożar.

Bańki napełnione płynem, np., rezerwuary, lampy, butelki z wodą akwarjum i t. p.

Przybory optyczne (instrumenty), np., szkła okularów lub aparatów fotograficznych. Niejednokrotnie zdarza się też, że właściwość szkła zapalającego mają również talerzyki ołowiane, skupiając odbijające się w nich promienie słoneczne na małym krążku i zapalające znajdujące się w nim przedmioty łatwopalne.

(N.).

Redakcja nasza usilnie prosi Sz. Sz. Czytelników o nadsyłanie artykułów z dziedziny teorii lub praktyki pożarniczej oraz komunikowanie nam korespondencji i sprawozdań z ważniejszych uroczystości, obchodów, zebrań i t. p. Za spełnienie naszej prośby z góry dziękujemy.

Klasyczne...

Delegowany przez ministerjum komunikacji dla rewizji linii i służby na kol. Nadwiślańskich inspektor kolei inż. Lomonosow ukończył swe czynności. Rewizja wykazała całą masę defektów. Na kilku stacjach inspektor musiał wycofać z drogi parowozy wskutek ich złego stanu.

Nie pozabawiony humoru epizod zaszedł na st. Przy-mordy. W dniu przyjazdu inspektora czystość na stacji była wzorowa. Po wyjściu z wagonu inspektor zwrócił się do dyżurnego na stacji ze słowami: „pożar... magazyny się palą”. Otaczający nie zrozumieli słów inspektora, który tymczasem patrzył na zegarek. Wreszcie ktoś się zorientował, że to próba i popędzono po narzędzia ratunkowe, które z trudem przywieziono przed inspektora. Okazało się, że w beczkach niema zupełnie wody, a sikawki do tego stopnia zardzewiały, że nie są podatne do użytku. W wieży ciśnienia również brakowało wody, parowóz zaś, który podjechał na pomoc, wskutek zepsucia się węzów nie mógł rozwinąć akcji. Inspektor trzymając zegarek w ręku, zwrócił się do otoczenia ze słowami: „magazyny palą się już 27 minut, a wody nie widzę”.

Odjeżdżając ze stacji Przy-mordy, inspektor, pragnąc przekonać się, czy służba drogowa zna i rozumie sygnały pociągowe, rozkazał umieścić je na pociągu nieprawidłowo. Przejechał tak kilka dystansów, a nikt pociągu nie zatrzymał. Nareszcie na jednym przejeździe pomyłkę w sygnałach zauważyła stróżka przejazdowa i pociąg zatrzymała, nie omieszkawszy nagradzać konduktora za złe ich nastawienie. Inspektor pochwalił ją za roztropność i polecił wypłacić jej miesięczne wynagrodzenie, mówiąc: „szkoda matko, że nie jesteście piśmienna, gdyż moglibyście nie jednego nauczyć swą zwierzełość”.

Rezultatem rewizji było zdegradowanie nie tylko niższych lecz i wyższych funkcjonariuszów kolejowych. Niektórym zaś z wyższych urzędników inspektor poradził podać się do dymisji.

Ćwiczenia Warszawskiej straży ogniowej.

D. 18 i 20-go października komendant warszawskiej straży ogniowej dopełnił przeglądu straży ogniowej, oraz prób jej sprawności i pogotowia.

Zadanie, jakie miały do wykonania oddziały straży, było następujące. Straż alarmowano do fikcyjnego pożaru na 3-iem piętrze, z którego trzeba ratować mieszkańców, przeprowadzić jednocześnie węże od hydrantu, odległego o 50 sążni od pożaru i przyłączyć je do sikawek.

Oddziały straży były od fikcyjnego miejsca pożaru oddalone: 1-szy oddział (na miejscu), 2-gi — 422 sążnie, 3-ci 2 wiorsty 296 sążni, 4-ty wiorsta 275 sążni, 5-ty — 3 wiorsty 188 sążni.

Na miejsce alarmu oddziały przybyły: 1-szy w 1 min. 48 sekund. 2-gi w 4 min. 35 sek., 3-ci w 12 minut, 4-ty w 6 min. 57 sek., 5-ty w 13 min. 54 sek.

Przyrząd ratunkowy Heniga był gotów: w 1-szym oddziale w 50 sek., w 2-gim — w 1½ minuty, w 3-im — 1½ min., w 4-ym 45 sek., w 5-ym — w 55 sekund.

Sikawka dała wodę na 3 cie piętro: w 1-szym oddziale w 1 min. 10 sek., w 2-im w 1 min. 45 sek., w 3-im — 1½ min., w 4-ym — w 1 min. 17 sek., 5-ym 1 min. 15 sek.

Przeprowadzenie węzów od hydrantu do sikawki (na odległości 50 sążni) trwało: w 1-ym oddziale 1 min., 2-im 1 min. 3 sek., w 3-im 1 min. 5 sek., w 4-ym 1 min. 2 sek., w 5-ym 1 min. 5 sek.

Drugie zadanie polegało na tem, że oddziały śpieszyły z pomocą oddziałom, już czynnym

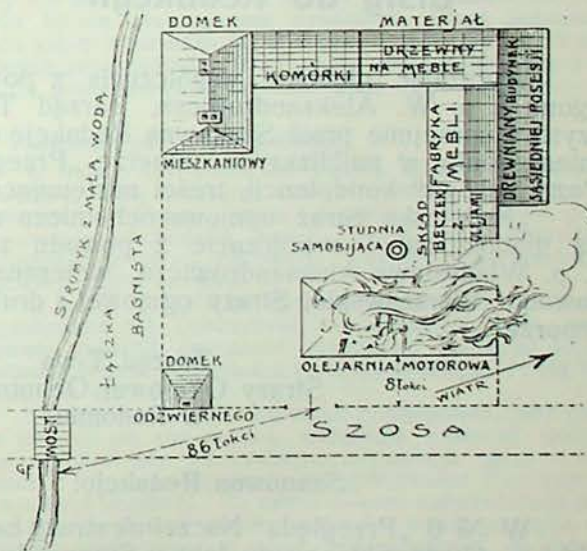
przy gaszeniu fikcyjnego pożaru i obowiązane były przeprowadzić do sikawki parowej cztery wyloty (węże) — dwa na drugie i dwa na trzecie piętro. Czas liczono od przyjazdu sikawki parowej przed miejscem fikcyjnego pożaru, jadącej w kierunku hydrantu. Wyniki były następujące. Przeprowadzono węże: w 1-ym oddziale w 2 minuty, w 2-im w 2 min., w 3 w min., w 4-ym w 1 min. 35 sek., w 5-ym w 1½ min. Zaczęto zalewać wodą fikcyjny ogień: w 1-ym oddziale w 2 min. 35 sek., w 2-im w 3 min. 25 sek., w 4-ym w 2 min. 25 sek., (z wodociągu, gdyż sikawka parowa jest w naprawie), w 5-ym w 3½ minuty.

Ponadto odbyły się próby z t. zw. „chemicznymi” przyrządami do gaszenia ognia.

Naczelną komenda uznała wyniki powyższe za więcej, niż zadawalające i wyraziła brandmajstrom, oraz szeregowcom wyrazy uznania we właściwej formie.

Czwarte Zadanie taktyczne*)

Pali się olejarnia — budynek piętrowy murywany — z motorami elektrycznymi, — budynek frontem odsunięty od szosy 8 łokci i odgradzony od chodnika sztachetami z bramą wjazdową, — po lewej stronie bramy parterowy domek murywany dla odźwiernego; przyległe do palącego się budynku oficyny parterowe murywane zajęte są — na skład olejów w beczkach i kadziach, następ-



Zadanie taktyczne.

nie fabryka mebli, dalej skład materiału drzewnego na meble, — w poprzecznej również murywanej oficynie komórki i małe mieszkanca. Wszystkie budynki kryte papą.

W podwórzu w samym rogu pomiędzy składem olejów i palącym się budynkiem jest artezyjska studnia, z wystającą pionowo 12 cali wysoką

*) Nadesłane nam zostało to zadanie przez P. Przy-jakowskiego, Naczelnika Pogotowia Radomskiej Str. Ogn. Och. w Glinicach.

urą o średnicy $2\frac{1}{2}$ cala, z której woda wytryskuje bez przerwy.

Pierwszy oddział straży przybył, kiedy cały piętrowy budynek był w ogniu. Straż przybyła z jedną sikawką ssąco-tłoczącą z węzłem ssącym $2\frac{1}{2}$ cala średnicy 8 łokci długości, — 4 kawałkami, po 20 łokci każdy, węża tłoczącego średnicy 2 cale, — jedną prądownicą, dwiema beczkami 4 kołowymi po 55 wiader każda, 8 wiader parcia-nych i wóz rekwizytowy. Do ognia stawilo się 6 toporników, 8 sikawkowych i 10 wodnej sekcji pod komendą plutonowego.

W ślad za oddziałem pierwszym przybył oddział drugi miejscowej straży — z jedną sikawką ssąco-tłoczącą z węzłem ssącym $2\frac{1}{2}$ cala średnicy 8 łokci długości, 4 kawałkami węża tłoczącego po 20 łokci długości, średnicy 2 cale — jedną prądownicą, jedną beczką 4 kołową na 55 wiader i 6 wiaderkami parcia-nymi — pod komendą naczelnika oddziału 4 toporników 6, sikawkowych i 8 wodnych.

Kiedy przybył oddział drugi, sikawka pierwszego oddziału była już czynna przy palącym się budynku.

Oznaczyć stanowisko sikawek, drogę beczek, posterunki Strażaków oraz stanowisko dowodzącego akcją ratunkową, z podaniem motywów, posilkując się oznaczeniami, podanymi w N N 1-m 5-m i 9-m „Przeglądu Poż.” Termin nadsyłania rozwiązań tego zadania upływa z dniem 25 Grudnia r. b.

Listy do Redakcji.

Wyrażając głębokie współczucie z powodu zgonu ś. p. W. Aleksandrowicza, Zarząd Towarzystwa uprzejmie prosi Szanowną Redakcję o pomieszczenie w najbliższym numerze „Przeglądu Pożarniczego” kondolencji, treści następującej:

„Radomska Straż ogniowa ochotnicza wyraża głęboki żal i współczucie z powodu zgonu ś. p. Władysława Aleksandrowicza, weterana-kierownika Warszawskiej Straży ogniowej i druha po toporze.

Zarząd T-wa
Straży Ogniowej Ochotniczej
w Radomiu.

Szanowna Redakcjo!

W № 6 „Przeglądu” Naczelnik straży Łęczyckiej p. Gryżewski opisuje fakt z Syreną do alarmowania.

Otóż my jesteśmy prawie że w takiej samej sytuacji.

W dniu 10 Stycznia r. b. wysłaliśmy do Petersburga 30 rubli, prosząc C. R. Towarzystwo, o wysłanie nam syreny „Marsiana” z pobraniem reszty należności przez zaliczenie kolejowe, i zarazem o przesłanie pewnych danych, czy owa syrena faktycznie odpowiada swojemu przeznaczeniu. Po upływie paru miesięcy i kilkakrotnej reklamacji odpowiedziano mi, że syrena przekazana została Komitetowi Technicznemu do zbadania jej wartości, po zbadaniu zaś i wydaniu przychylnej

decyzji będzie nam bezzwłocznie wysłana, i po dziś dzień żadnej wiadomości nie mamy. Dziwne zaiste porządki muszą być w tem towarzystwie, choćby z tego względu, że rekomendują jakiś przedmiot, nie znając jego faktycznych danych, czy odpowiada swemu przeznaczeniu.

Czołem!

Naczelnik Straży
Jędrzejowskiej

Zapomogi dla Spółek budowlanych na wsi.

W dn. 23 z. m. w lokalu Centralnego Tow. Rolniczego odbyło się posiedzenie Komisji do Spraw Budownictwa ogniotrwałego i Pożarnictwa przy udziale przedstawicieli Towarzystw ubezpieczeń od Ognia Warszawskiego i „Snop” oraz Centralnego Tow. Rolniczego, gdzie omawiane było udzielenie zapomóg spółkom budowlanym wiejskim, wyrabiającym z betonu pustaki (bloki puste w środku) na ściany, dachówkę cementową na pokrycie dachów, cembrowiny studienne (kręgi) i t. p.

Nast. spółki dostały zapomogi:

W Płońsku, w Dobrzykowie, w Zadowie, w Lubaniu i w Chruslinie (g. Warsz.); w Zambrowie i w Szczepankowie (g. Łomż.); w Wyszniowie i w Woli Zadybskiej (g. Siedl.); w Milejowie i w Wolborzu (g. Piotrk.); w Żółkiewie (g. Lub.); w Stalmierzu (g. Płocka); w Małogoszczu (g. Kiel.) na sumę 3,150 rb.

Oprócz tego w roku bieżącym Towarzystwo Popierania Przemysłu Ludowego udzieliło sześciu, przedstawionym przez p. inż. Tuliszkowskiego, spółkom zapomóg na sumę 2 tys. rubli, a mianowicie:

W Łysakowie i w Daniszewie (g. Płocka); w Radziechowicach i w Poczesnej (g. Piotrk.); w Witkowicach (g. Warsz.); w Nowogrodzie (g. Łomżyńska).

Wogóle udzielono zapomóg w r. b. na 5 tysięcy rubli z górą sum, które wyznaczył na ten cel Główny Zarząd Rolnictwa Petersburgu.

W przyszłym numerze postaramy się umieścić wyciąg ze sprawozdania rocznego spółek budowlanych wiejskich, z których 19 spółek (na 34 założonych) przysłało jako odpowiedź na rozesłany do nich kwestionaryusz.

W celu wspólnych obrad nad wieloma żywotnymi sprawami, tyjącymi się Spółek Budowlanych i ich przyszłego rozwoju, ma się odbyć w lokalu Centralnego Towarzystwa Rolniczego (Erywańska 16) w środę dnia 10 grudnia r. b. o godzinie 10-ej rano zebranie Komisji do spraw Budownictwa Ogniotrwałego i Pożarnictwa razem z przedstawicielami Spółek Budowlanych.

Porządek dzienny projektowanego zebrania:

- 1) „Cement i jego fabrykacja. Techniczne wartości cementu”. „Wapno i jego własności”. — Referaty inż. A. Budnego b. dyrektora kilku cementowni.
- 2) „Ceny cementu i ich obniżenie” — referat inż. W. Zaleskiego.
- 3) Budowanie z pustaków. Praktyczne wskazówki — inżyniera J. Tuliszkowskiego.

4) Prowadzenie ksiąg handlowych dla spółek budowlanych. Praktyczne rady — p. Ortha.

5) Potrzeby Spółek Budowlanych. Warunki rozwoju. Niedomagania. Wnioski pp. Delegatów.

Już wiele Zarządów Spółek, przyrzekło przysłać swych Delegatów.

Proces o spalone listy zastawne.

Czwarty departament izby sądowej osądził sprawę p. Ludwika Lewandowskiego z Tow. Kredytowym Warszawy o wydanie dublikatów 3 spalonych listów zastawnych po rb. 500 z kuponami.

Podczas pożaru w mieszkaniu p. Lewandowskiego, znajdując się w blazance od kawy, schowanej między białizną p. Lewandowskiej, w szafce od białizny, trzy listy zastawne zostały zwęglone. Tow. kredytowe, któremu przedstawiono blaszankę, nie chciało nie słyszeć o rozpoznaniu szczątków.

P. Lewandowski udał się do swego obrońcy, który przy pomocy asystenta politechniki p. Eugeniusza Bergera, wyjął z blaszanki owe zwęglone listy zastawne i pomimo to, że znaczna część rozspalała się na popiół, zdołał uratować kilkadziesiąt kawałków, na których można było dokładnie wyczytać druk; kawałki te nalepiono na papier żelatynowy, przybito do drewnianych deszczulek. Gdy przedstawienie tych szczątków też nie przekonało Tow. kredytowego, pełnomocnik Lewandowskiego wniósł skargę do sądu.

Ekspertyza, dokonana przez fotografa, wydobyla na jaw na kilkudziesięciu kawałkach druk tekstu i numery 3-ch listów zastawnych oraz tekst wielu kuponów i na nich także numery listów zastawnych, a miejscami także podpisy dyrektora. Na podstawie tych fotografii biegły fotograf orzekł, że są to szczątki 3 listów zastawnych i talonów do tychże listów, wskazanych przez p. Lewandowskiego.

Towarzystwo kredytowe Warszawy w obronie dowodziło: że okazanych szczątków nie można uznać za uszkodzone listy zastawne, bo nie ma dowodu, aby to były rzeczywiście części listów zastawnych, a nie jakichś innych kawałków papieru, na których ktoś wydrukował tekst listów zastawnych; że przedstawionych szczątków nie można w ogóle uważać za uszkodzone listy, gdyż to są tylko jakieś zwęglone strzępy i że do nich w najgorszym razie powinna być zastosowana ta sama zasada jaka jest prawem w stosunku do państwowych papierów procentowych.

Towarzystwo kredytowe w konkluzji proponowało wydanie dublikatów po 10 latach od najbliższej zmiany talonów kuponowych.

Ani sąd okręgowy, ani izba sądowa nie uwzględniły tej obrony Towarzystwa, i obie te instancje nakazały wydanie p. Lewandowskiemu dublikatów, zasądzając nadto od Towarzystwa kredytowego 400 rubli kosztów sądowych.

Korespondencje.

Warta, gub. Kaliskiej.

Do wynikłego w naszym miasteczku dn. 22-go października o godz. 8-jej wieczorem pożaru straż zaalarmowano *względnie późno*. Wskutek chronicznego niedbalstwa mieszkańców w dostawie wyznaczonych koni, pierwsza sikawka przybyła do ognia w 15 minut po sygnale, druga i pierwsza beczka wody we 20 minut, (mamy 3 beczki drewniane i 6 żelaznych stale napełnionych wodą). Naturalnie wobec tego zastaliśmy drewnianą komórkę pełną słomy i siano, w ogniu, a w sąsiedniej również drewnianej oficynie ogień na poddaszu, który do pewnego czasu tamowała papa. W akcji brało udział 25 toporników i 22 z innych oddziałów. Z 4 sikawek, które posiadamy czynne były 2. Jedna nowego systemu 3½ cal. z mosiężnymi zaworami, a druga kławkowa 5 cal. „staruszką” 32 lata (od założenia straży), ale znakomicie działająca. Beczki czynne były wszystkie t. j. dziewięć po 25 wiader pojemności. Wodę dowozili z rzeki Warty, gdzie w spacjalnie pobudowanej przez nas szopie znajduje się hydrofor o cylindrach 6-o calowych, wyrzucający na minutę 55 wiader. Budynek ten postawiliśmy w tym roku i oddał nam wielkie usługi wobec wieczne popsutych stu-

dzien i powolnego napełniania beczek wiaderkami. W razie pożaru w mieście, wyznaczeni specjalnie strażacy z wodnego oddziału pędzą do tej szopy i, sprawiwszy do działania hydrofor, czekają na beczki. Napełnienie beczki trwa ¼ min.; napełnianie wiaderkami ze studni minimum 15 min. Przy pożarze 22-go b. m. 7 strażaków (zwykła obsługa hydroforu) napełniło w krótkim przeciągu czasu 36 beczek wozy.

Pracownicy obu sikawek nie zajęli pozycji na dachu, z tej przyczyny, że w oficynie № 6 szalał ogień *pod dachem na strychu*; wobec czego pracownik miał polecenie działać z dołu od wewnątrz, co zaś do pracownika przy drugiej sikawce, to wobec tego, że komórki drewniane momentalnie całe stanęły w ogniu, pracownik mógł działać prawie na równym poziomie z ogniem, zlewając co chwila ściany i dach budynku sąsiedniego odległego tylko 5 lokcie od spalonej komórki.

Dzięki temu, że wiatr był niewielki i w kierunku pomyślnym, obory ocalały, a na oficynie spłonęła tylko część dachu.

Gdyby nie to karygodne lekceważenie mieszkańców dostawy koni, oficyna ocalałaby w zupełności. Niestety od lat paru walczą o to bez skutku. W czasie akcji smoła roztopiona, ściekająca z dachu, krytego papą, dotkliwie poparzyła ręce kilku dzielnych strażaków.

Pomocnik Naczelnika

Al. Dąbrowski.

Sobienie Jeziora, pow. Garwoliński.

Dnia 26 października o godz. 7 wieczorem, wynikł pożar, zdaje się z podpalenia. Zajął się stodoła, z niepomiarnej szybkością, cały rząd, stojących w jednej linii zabudowań, zaczął płonąć. Krzyk i rozpacz, zwykle w takich razach, mieszały się razem z odgłosem dzwonu i trąbki pożarniczej. Straż, od pół roku egzystująca, pod wodzą energicznego i nadzwyczaj chętnego podnaczelnika pana Studniarka, stanęła do roboty bardzo przedk, energicznie i sprawnie wzięła się do hamowania ognia. Dzięki tylko staży udało się utrzymać ogień w karchach i bardzo blisko stojące zabudowania mieszkalne ocalić. Spłonęły 5 domy i szereg stodoł, ciągnących się w jednej linii, straty duże, gdyż stodoły wypelnione były krescencją, lecz gdyby nie umiejętna pomoc straży, całe miasteczko nie oparło by się niszczącemu żywiołowi. Straż Sobieńska składa się z 36 strażaków, 2 sikawek, kilku beczek i niezbędnych przyrządów. Straż chce ma jaknajlepsze i da Bóg, że postawiemy ją na stanowisku nieposłedniem.

K. Z.

Głowno, gub. Piotrkowskiej.

W dniu 8 Listopada, Głowińska straż ogniowa och. obchodziła 3-cią rocznicę swego istnienia. Robznica ta dla straży Głowińskiej miała podwójne znaczenie, gdyż jednocześnie obchodziła święto poświęcenia sztandaru otrzymanego w darze od swego prezesa p. Michalskiego właściciela dóbr Głowno.

O godz. 11 m. 30 w Kościele parafialnym czcigodny ks. proboszcz Wł. Zubczyński w podniosłym swem przemówieniu wyjaśnił znaczenie sztandaru, zachęcał do zachowania wstrzeźliwości i postępowaniem swem być przykładem dla innych.

Następnie dokonał ceremonii poświęcenia, wbił pierwszy gwóźdź po nim prezes, naczelnik i obecni goście, z sąsiednich straży (w cywilnych ubraniach, gdyż w uniformach z niewiadomej przyczyny gubernator Piotrkowski nie pozwolił przybyć). Po odprawionem nabożeństwie prezes przed Kościołem wręczył sztandar straży na ręce naczelnika, zachęcając w swem przemówieniu do dalszej owocnej pracy pod nowo poświęconym sztandarem, zachować go w czystości i żadnym niegodnym czynem nie splamić.

Naczelnik p. Cebertwicz w imieniu straży podziękował za tak hojny dar prezesowi, prosząc, aby, jak dotąd tak i nadal nie odmówił swej współpracy i opieki.

Po skończonej defiladzie i odniesieniu sztandaru, odbyły się ćwiczenia na jednej z kamienic, które wypadły na ogół dość dobrze. Następnie gościnny prezes zaprosił wszystkich do domu ludowego na małą przekąskę, wieczorem zaś odbył się bal dla strażaków i ich rodzin.

Największym świętem w życiu strażackim jest rocznica założenia, obchodzona prawie we wszystkich strażach uroczystie. W dzień ten zwykle odprawia się uroczyste nabożeństwo, defilada, zabawa, bądź też przedstawienie amatorskie, majówka lub bal.

Zabawa skromna, przyzwoita, jest dobrą i pożyteczną rozrywką. Jeżeli jednak na takiej zabawie przebiorą miarę w napojach, powstaje zgłęb, krzyk i hałas i w tych razach często przechodzą granice przyzwoitości. Dla tego też wszystkie korporacje strażackie powinny się starać o wykorzenienie szkodliwego nadużycia alkoholu, a zwłaszcza, że to wcale nie licuje z powagą munduru strażackiego.

Cukrownia Silnicza

W dniu 25 października r. b. o godzinie 12 minut 35 w południe wynikł pożar w magazynie cukrowym naszej cukrowni.

Zaalarmowana nasza straż fabryczna stawiała się do ognia, z dwiema sikawkami i dwiema beczkami, w przeciągu 4 minut, od alarmu danego gwizdkiem fabrycznym, gdzie zastała palącą się podłogę I piętra i palący się cukier w gło-wach, opakowany w słomę i worki, znajdujący się w magazynie.

Ogień z szaloną szybkością rozszerzał się po całym budynku, przenosząc się już to po podłodze I-go piętra, już to na wiazania dachowe, co zagrażało całemu budynkowi fabrycznemu, gdyż magazyn połączony jest korytarzem z głównym budynkiem fabrycznym.

Ratunek był utrudniony; dym z palącej się słomy i cukru był tak strasznie gryzący, że niepodobna na krok jeden było wejść do magazynu, a na nieszczęście mieliśmy respiratorów, wobec czego cała akcja ratunkowa odbywała się przez okna I-go piętra i schody prowadzące na I-sze piętro.

Dzielnicy nasi ratownicy, pracując w strasznie trudnych warunkach (w przenikliwie gryzącym dymie), nie pozwolili na przeniesienie się ognia na budynek fabryczny i ogień po ciężkiej 40 minutowej pracy był nie tylko zlokalizowany, ale zupełnie ugaszony, poczem przystąpiliśmy do usunięcia cukru i słomy z magazynu.

Wodę do gaszenia mieliśmy b. blisko, bo o kilka kroków od magazynu; kobiety i dziewczęta utworzyły łań-cuch wodny i z nadwyznaczoną energią podawały wodę. Niektóre kobiety bez względu na jesienną porę po pas stały w wodzie. Wogóle cały zespół robotniczy dawał prawdziwie szczerą pomoc, za co wszystkim składa się na tem miejscu piękne „Bóg zapłać“.

Straty w budynku wynoszą przeszło 300 rubli, zaś cukier który się znajdował w magazynie, uległ częściowo kompletnemu zniszczeniu, część zaś trzeba będzie nanowem odesłać do fabrykacji.

Straty wynoszą około 2000 rubli.

Przyczyna pożaru na razie nie ustalona, lecz przypuszczalnie ogień powstał z nieostrożności robotnika, ogrzewającego magazyn.

Naczelnik Straży
Kazimierz Salecki.

Bocheń pod Łowiczem.

Urządza się u nas w naszej Dąbkowickiej gminie nowa włościańska straż ogniowa. Ponieważ w zeszłym roku powstało aż pięć jeszcze straży w naszej gminie, które mają doskonałe, bardzo lekkie, na pomostach sikawki strasznie mocno bijące wodą, polecane przez naszego pana inżyniera Tuliszowskiego, którym pocziwie pomógł utworzyć te oddziały, więc uprosiliśmy pana inżyniera o przyjechanie do nas do pomocy.

Jakoż przyjechał i nauczył nas, jak obszytymi wiechciami na drągach, niby tłumnicami można gasić le-cące głównie, jak co urządzić i odkuć w domu topory, bosaki i drabinę lekką a mocną i jaką kupić sikawkę, jak tamte z kolowrotem na wężu. I panu Kuleszy należy się podziękować, którego też nam dopomaga i po azuje wszelkie roboty, jako też starszy doświadczony strażak.

Z okropną ochotą bierze się nasza młodzież do roboty i ćwiczeń, bo widzi, że z tego będzie dla wsi duża pomoc podczas pożarów, a nasz prezes gospodarz Urbanek tu dużo czasu i dobrej woli poświęca nowej straży.

Sprowadzony i pożyteczny „Przegląd Pożarniczy“ który w naszych włościańskich strażach ochotnie czytają, bo dużo jest w tej gazecie ciekawych i pouczających rzeczy.

Jak będzie jakiś pożar, co nie daj Boże, albo ciekawsze jakie zdarzenie w naszej straży, to wam podam, a teraz serdecznie Czołem!

Wola Grzybowska.

9 listopada odbyło się w Woli Grzybowskiej zebranie nadzwyczajne członków straży ogniowej, w celu osta-

tecznego utrwalenia jej bytu i spraw, związanych z podnie-sieniem tej, od lat kilku zaledwie istniejącej, osady le-tnicznej.

Zebranie zagalil p. Antoni Chojnacki, wiceprezes zarządu straży, poczem wybrano na przewodniczącego p. Słodzińskiego, na sekretarza p. Mitarnowskiego, a na asesorów pp. Chawrajewicza, Rembiszewskiego i Becka. Uchwalono: podziękować właścicielowi majątku, p. Emanuelowi Bulhakowi, za ofiarowanie placu o obszarze morga na rzecz straży ogniowej; nabyć za 1500 rb. jeszcze jeden morg na warunkach, zaofiarowanych przez właściciela, na 10-letnią spłatę procentową, i na tych dwu morgach urządzić szopę na narzędzia straży i teatr, oraz park publiczny.

Obecni na zebraniu złożyli 150 rb. jednorazowo i zadeklarowali 280 rb., spłacanych w ciągu 10-ciu lat, w celu podniesienia miejscowości, do czego zapewne przyczyniają się dla wspólnej korzyści i inni obywatele tameczni.

Brwinów pod Warszawą.

W Niedzielę 26 października r. b. obchodziliśmy uroczystości drugą z rzędu rocznicę założenia naszej straży.

Czyniąc przegląd naszego dwuletniego życia przy-chodzę do wniosku, że w krótkim stosunkowo czasie zdobyliśmy bardzo wiele:

1) zdobyliśmy sympatię okolicznych mieszkańców gminy, gdyż ci sami, którzy przy zakładaniu na rynku funda-mentów pod remizę za drągi imali, aby przeszkodzić bu-dowie, teraz zapisują synów do szeregów i znoszą swe drobne oszczędności na straż;

2) zdobyliśmy poparcie instytucji Wzaj. Ubezp. od ognia w Król. Polskiem — i to za zręczne uratowanie Pszczelina od zniszczenia już w I-ym roku naszego istnie-nia ofiarowało nam zapomogę w wys. około 800 rubli i

3) zdążyliśmy wpisać się do cechu straży ognio-nych kraju naszego na konkursach w Milanówku i Ło-wiczu.

Cały nasz majątek (wartości około 9.000 rubli), jaki posiadamy, jest to owoc prac założycieli i Zarządu z p. Pro-stko jako wiceprezesem na czele.

I tu przychodzi mi myśl pytanie: na cóż by się przy-dała prawdziwie mroźna i owocna praca Zarządu i szczo-dra ofiarność społeczeństwa naszego, — gdyby nie gorli-wość *hwiąj części* szeregowców i to szczerze oddanie się idei?

Jakże by martwo wyglądały: i piękna remiza, i wspa-niale jak na straż wiejską narzędzia, i wygodna wspinal-nia; — gdyby ich nie ożywiał młodzieńczy zapał sze-regów?

Iskra Boża — ten ogień święty miłości bliźniego i chęci spieszenia z ratunkiem — objęły *garść* naszej młodzieży różnych stanów, i ci, rozumiejąc czemu słu-żą, z prawdziwym zapałem się własnego ja pracują w stra-ży i dla Straży. Niechaj im te kilka słów będzie jako po-chwała i zachęta.

J. Kowalewski.

W uzupełnieniu korespondencji powyższej otrzyma-liśmy od innego korespondenta szczegóły następujące:

Obchód rocznicy naszej straży poprzedzony został przedstawieniem amatorskiem w sobotę, na które mieli bezpłatne wejście czynni członkowie straży. Odegrano z dużym powodzeniem i nader udatnie dzięki umiejętnej reżyserji p. Fr. Kuleszy następujące utwory jednoaktowe: „Fatalista“, „Żywy nieboszczyk“ i „Posażna jedynaczka“. Z zespołu scenicznego zasługiwali na wyróżnienie trzej pp. Harnisz, oraz panie Milicer i Napieralska. W niedzielę powtórzone zostało toż same przedstawienie dla szerszej publiczności. Niedawno istniejąca straż nasza zdolała dzięki wysiłkom organizatorów i kierowników rozwinąć się należycie pod względem zawodowym, jak to już stwier-dzono na konkursie w Łowiczu.

Wasz.

Uroczystość dziś obchodził
Dosyć rzadką Brwinów nasz:
Ot rocznicę założenia
Drugą z rzędu czciła straż.
Która — mówiąc tu nawiasem —
Gdy w Łowiczu konkurs był,
Otrzymała dyplom, jako
Jedna z najdzielniejszych sił,

Sąsiad.

A i przytem pierwszy występ
Orkiestry strażackiej też
Odbyl się wśród zgromadzonych
Mieszczan, kmiotków licznych rzesz.
Zawsze z Bogiem!... bo bez Boga
Na tym świecie niema nic...
Nabożeństwa wysłuchano
Z kornem pochylem lic
I cudowna, przewspaniała
Była dla nas chwila ta,
Gdy orkiestra nam zagrała
Swoje pierwsze: tra — ta, ta!...
Potem ćwiczeń szereg długi
Odbyl się na placu prób,
Ten wykazał dziarskość, sprawność
Brwinowa całego chlubi,
Bo pan Harnisz, gdy kieruje,
Silną ręką trzyma rząd
A pan Prostko mu pomaga,
Świetny jest rezultat stąd!...
Zaś oddziałów naczelnicy:
Kajzer Kazimierz, Harnisz syn,
Kowalewski — swych zwierzchników
Rozkazy wcielają w czyn!...
Takiej straży można wróżyć
Rozwój pełny, świetny snadż...
A szczęśliwi brwinowiacy
Mogą dobrze smacznie spać!...
Lecz nie nadto, o, broń Boże!...
Nie trzeba zasypiać spraw!...
Więc, by w taki błąd nie wpadli,
Od tego ich, Panie, zbaw!...
Potem — teatr był wspaniały —
Bo już tu jest zwyczaj ten! —
Grano świetnie — wieczór minął,
Jak czarowny, cudny sen!...

„Kur. Św.“

Pikulinista.

Do naszych przyjaciół, do Sz. Sz. Czytelników
i prenumeratorów odwołujemy się z prośbą
o popieranie pisma naszego i zjednywanie nam
prenumeratorów. W mocy ogień-siła łańcucha.

Kronika Bieżąca.

— **Pożar cmentarza.** Niezwykły wypadek wydarzył się w Liszkowicach pod Garwolinem. Oto, z powodu pogodnych i ciepłych dni obecnej jesieni, wysoka, nigdy nie koszona trawa na miejscowym cmentarzu, zamieniła się w suche siano. W dzień Wszystkich Świętych, od świecy płonącej na mogile zajęła się sucha trawa i nim zdolano ogień umiejscowić, cały cmentarz stanął w płomieniach. Był to straszny i zgrozą przejmujący widok tego płonącego miasta umarłych.

Ogień trwał 2 godziny. Na cmentarzu wszystkie krzyże i nagrobki spłonęły, nim ludzie zdążyli przedsięwziąć jakieś środki w celu stłumienia ognia. Gdy nazajutrz udało się na zgłiszczą cmentarne, na jednym z grobów znaleziono nieżywą 60-letnią staruszkę, która widocznie, nagle zaskoczona przez płomień, nie zdążyła uciec i w męczarniach ze strasznego poparzenia znalazła śmierć. Była to Jadwiga Mikulska, mieszkanka wsi sąsiedniej.

— **Pożar Przybysławic.** W niedzielę, d. 16 b. m. w południe, we wsi Przybysławice, położonej w pobliżu miasta Książ Wielki, w Kieleckiem wybuchł pożar, którego przyczyną było nieostrożne obchodzenie się z ogniem małych dzieci, zostawionych bez opieki w domu.

Pożar wszczął się w środku wsi, zabudowanej gęsto, i przenosił się ze strzechy na strzechę. W jednej chwili 30 gospodarstw ze wszystkimi zabudowaniami stanęło w płomieniach. W kilka godzin nie zostało nic z mienia biednych rodzin, dotkniętych jeszcze klęską deszczową w tym roku, która dała się odczuć dotkliwie całej okolicy.

Pierwsza pomoc nadeszła z Rzędowic i po nadludzkich wysiłkach zdolano przerwać szerzący się gwałtownie ogień. Pożar zniszczył wszystko. Z domków mieszkalnych

nic nie uratowano, ponieważ dzień był świąteczny i wszyscy by i w kościele. Nazajutrz wśród zgłiszcz koczowali pod gołębem niebem biedni pogorzelnicy z całymi rodzinami bez chleba i bez dachu nad głową.

Piękny przykład ofiarności dał p. Fortunat Zdziechowski, właściciel majątku Rzędowice, ofiarowując 400 rb. gotówką, słomę dla każdego pogorzelnicy i biorąc 15 krów na wyżywienie przez zimą.

Ofiary można adresować na ręce p. Fortunata Zdziechowskiego, poczta Książ-Wielki, wieś Rzędowice.

— **Pożar w składzie włosów.** 15 listopada w Warszawie o godz. 11^{1/2}, przed południem, w domu № 17 przy ul. Dzikiej, w składzie włosów ludzkich i przyborów fryzjerskich Kapłona, wskutek nieostrożnego obchodzenia się z ogniem, powstał pożar. Dzięki energicznej akcji ratunkowej, którą rozwinął 1-szy oddział straży, ogień wkrótce umiejscowiono. Straty wynoszą około 2.500 rbł. Skład był ubezpieczony.

— **Sufrażystki działają.** W Oksfordzie 22-go listopada sufrażystki podpaliły skład drzewa, wyrządzając szkód na kilka tysięcy funtów sterlingów. Rozgoryczony tym brutalnym wybrykiem tłum uliczny rzucił się na lokal sufrażystek, zniszczył i wyrzucił na ulicę całe jego urządzenie.

— **Pożar.** 22 listopada o godz. 9-ej min. 30 wiecz. wybuchł groźny pożar w osadzie Powązki pod Warszawą. Na ratunek wyruszyły wszystkie oddziały straży ogniowej, na miejsce jednak dotarł tylko oddział nalewkowski i maszyna parowa 2-go oddziału. Przybyli na miejsce pożaru strażacy zastali w ogniu duży budynek napół drewniany i murowany, należący do pp.: Skwarcowa i Grigorjewa. Niebezpieczeństwo rozszerzania się pożaru było tem groźniejsze, że budynek napelniony był w znacznej części paszą. Wkrótce też płomienie zaczęły przerzucać się na sąsiednie posiadłości. Mieszkańców ogarnęła panika, zaczęto wynosić z mieszkań rzeczy i sprzęty. Dzielni strażacy przy pomocy maszyny parowej stawili opór rozszalałemu żywiołowi i niebezpieczeństwo pożaru sąsiednich posiadłości usunęli. Budynek jednak z paszą zgorzał zupełnie, a w przyległych zabudowaniach tylko niektóre części uległy popaleniu. Straty wynoszą zgółą 5.000 rb., które pokryje ubezpieczenie rządowe.

Przewodnik Pożarniczy.

Pod tym tytułem od lat 27-miu wychodzi we Lwowie miesięcznik poświęcony sprawom fachowym Galicyjskiego Strażactwa jako „Organ Krajowego Związku Straży Pożarnych w Galicji i Łodomierji z Wielkiem Księstwem Krakowskim“. Dzięki uprzejmości b. Redaktora ś. p. Antoniego Szczerbowskiemu od lat 8-iu otrzymuję stale numery tego czasopisma i bardzo wiele zawsze korzystałem z cennych wskazówek w artykułach „Przewodnika“ zawartych, jak również z całego szeregu fachowych dzieł pożarniczych tego dzielnego, niezmordowanego pracownika na niwie pożarnictwa krajowego.

Jednak każdy człowiek się wyczerpuje przez intensywną długoletnią pracę, a tembardziej mógł się wyczerpać działacz tej miary, jakim był nieodżałowanej pamięci Redaktor czasopisma fachowego, dyrektor biura Związku i sekretarz oraz organizator licznych kursów i w dodatku autor całej biblioteki Strażackiej, który całą duszą zda się wkładał w ukochaną sprawę.

„Ciągłe muszę się powtarzać niestety“ skarżył się nieraz przedemną ś. p. Redaktor: „daję te same potrawy tylko z coraz to innym sosem“ docwipkował.

Tak jest istotnie—człowiek się wyczerpuje... Odbijało się to i na czasopiśmie, którego numery w ostatnich latach mniej zamieszczały fachowych

artykułów i były nieraz przepelniane tylko oficjalnymi, suchymi sprawozdaniami z sesji, posiedzeń zarządów, zebrań poszczególnych Okręgów.

Jest to wprawdzie konieczne zamieszczanie i protokółów z posiedzeń i sprawozdań kasowych i t. p. i teraz dużo miejsca one w „Przewodniku Pożarniczym” zajmują i muszą zajmować, boć jest to organ oficjalny Związku. Jednak z objęciem kierownictwa przez nowe siły ogromnie to pismo się ożywiło.

W każdym numerze zjawiają się jędrne, dzielne fachowe artykuły Redaktora i Kierownika p. Bolesława Wójcikiewicza. Wspomnę tu tytuły niektórych dzielniejszych: „Od Redakcji”, „Ochotnicze straże pożarne”, „Jak zapobiegać pożarom w kinematografach”, „Alarm i atak”, „Groźba pożaru w teatrach, na prowincji” i cały szereg fachowych artykułów pod ogólnym tytułem: „Nowości i ulepszenia z dziedziny pożarniczej”, zawierających znakomicie, że znajomością rzeczy opracowane opisy różnych nowych przyrządów i wynalazków jak: *Pompy rotacyjnej, sikawki gazowej, podporowych siodełek węzowych, żarochronu, ulepszonych tłoków sikawki, latarni bezpieczeństwa* i wiele innych.

Fachowe są i bardzo pouczające artykuły p. Józefa Wierzejskiego nap.: „Jak uniknąć pożaru w fabrykach”, „O kształceniu prądowników” i innych współpracowników. Z tych prac fachowych bije tętno żywe, jakaś siła ożywcza, i umiłowanie rodzimego pożarnictwa.

Szczerze i z całego serca życzę „Przewodnikowi Pożarniczemu” rozwoju na tej nowej drodze postępu, a dzielnemu Kierownikowi jego zasylam staropolskie „Szczęść Boże” i serdeczne koleżeńskie „Czotem!”

J. Tuliszkowski.

HUMOR I SATIRA.

Agentka.

- Wie pan, zostałam agentką ubezpieczeń od ognia.
- Tak? Niech więc pani mnie zaasekuruje od ognia miłości dla pani.
- Nie mogę. Słomianych budowli nie ubezpieczamy.



W pracowni malarskiej na strychu w zimie.

...My się pożaru nie boimy — niecobym się człowiek ogrzał i wrażeń by zyskał.

UARIA.

Nowy cud naukowy. W paryskiej akademii lekarskiej znany badacz Berthelot zawiadomił świat naukowy o zdumiewających doświadczeniach nad rolą, jaką odgrywa w czynnościach biologicznych długość promieni świetlnych. Biolog, który chce posługiwać się fototerapią i elektroterapią, interesuje najbardziej określenie energii świetlnej i rolę, jaką owa energia odgrywa w organizmie zwierzęcym i roślinnym. Najważniejszy jest rodzaj energii, wyobrażony przez szybkość drgań promieni. Im szybsze są drgania, tem fala świetlna jest krótsza i tem większa jest jej wartość energetyczna. Zastosowanie zasady powyższej pozwoliło uczonemu oznaczyć podstawy mechaniczne odnawiania energii w świecie organicznym, mechanizm tak bardzo skomplikowany, przyswajania chlorofilu (zielonego barwnika) roślinom. Uczony twierdzi, że zwyczajna lampa merkurjuszowa, produkująca promienie ultra-fioletowe (posiadające najszybsze drgania), a więc najkrótsze i najsilniejsze fale, może tak, jak roślina, wyrabiać połączenia węglowe, które są pożywieniem zwierzęcia i człowieka, i to wyrabiać z najwykleszych gazów atmosfery: z kwasu węglowego i pary wodnej. Jest to odkrycie, które łączy świat nieorganiczny z organicznym bez pośrednictwa roślin, jest to wprost fabryczny wyrób pożywienia.

Prosimy uprzejmie o terminowe odnowienie przedpłaty na rok następny. Adres Redakcji i Agministracji: Warszawa, ul. Zgoda Nr. 8.

Odpowiedzi Redakcji.

W. Pan E. Winter Komendant St. Ogn. Kopalni „Jerzy” w Niwce. Bardzo radzi jesteście, że Sz. Druh uznał wprowadzenie angielskich naramienników z łuski za celowe i że pragnie je wprowadzić w swej straży.

Już w kilku strażach myślą również o tych naramiennikach. W liście osobnym wskazaliśmy firmę, gdzie można je zamówić.

W dalszym ciągu służymy chętnie radą i wskazówkami.

W. Panna Aniela Perkowska w Mirosławicach. Dziękujemy za sympatyczny list. Chwała Bogu, że dzielny przykład znalazł naśladowców. Oddział strażacki z 40 młodych ludzi wiele może uczynić podczas pożaru.

Wzór podania do gubernatora i 3 egz. ustawy normalnej wysłaliśmy. Bardzo żalowałimy, żeśmy nie mogli uczestniczyć w zebraniu. Przyrzekamy szczerze pomoc techniczną w ekwipowaniu i organizowaniu straży. Oby więcej było takich dzielnych pionerek, jak Szanowna Drużna. Życzymy serdecznie powodzenia.

W. P. Z. Przyjapkuwski Naczelnik Pogotowia Radom. Str. Ogn. Dziękujemy bardzo za przysłane zadanie, które jako czwarte w tym numerze zamieściliśmy. Pozwoliliśmy sobie tylko w niem średnicę 5 1/2" węża ssącego przerobić na 2 1/2", bo ręczne sikawki, z tłoczącymi wężami 2-calowymi mają ssące węże tylko o 1/2" cala większej średnicy.

Jeżeli Szan. Druh uczestniczył w akcji ratunkowej przy gaszeniu tego pożaru, to prosilibyśmy po zamieszczeniu przez nas rozwiązania, przysłać nam opis istotnych zarządzeń, jakie Szan. Druh poczynił podczas tego ognia.

Sz. Zarządowi straży ogniowej w Głownie uprzejmie dziękujemy za telegraficzne zawiadomienie nas o uroczystości poświęcenia sztandaru. Sprawy bieżące, lecz pilne, zatrzymały nas w Warszawie. Żalujemy serdecznie, żeśmy nie mogli być świadkami radosnej i miłej dla Was chwili. Życzenia nasze przesłaliśmy w czasie właściwym depeszą — obecnie zaś na tem miejscu jeszcze raz zasylamy pozdrowienie i wyrazy otuchy do dalszej owocnej pracy na pożytek kraju.

T Y T U Ł	A u t o r	Nr. pisma	Stron i
Artykuły wstępne.			
Braki pożarnictwa krajowego	B. Chomicz	3	3
Ciennie zawodu strażackiego	B. Chomicz	5	1
Do wszystkich straży ochotniczych	B. Bohusz	2	2
Dzielna przodownica	inż. J. Tuliszkowski	9	1
Jakiem być winno pismo fachowe strażackie	inż. J. Tuliszkowski	1	4
Pożarnictwo krajowe	B. Chomicz	9, 10	4, 2
Praca spolem	B. Chomicz	1	3
Ramię do ramienia	L. Grendyszyński	1	2
W mocy ogniw — siła łańcucha.	B. Chomicz	7	3
Życia, więcej.	inż. J. Tuliszkowski	10, 11	3, 1
Dział ogólny.			
Cwiczenia strażackie, a praktyka na pożarach	A. Zaremba	6	5
Dyżury strażackie i ofiarność ogółu na cele straży	Zarząd Straży Częstoch.	3	11
Instrukcja dla straży ogniowych (projekt)		9, 10, 11	16, 16, 12
Jak uniknąć pożaru w fabrykach	J. Wierzejski	8	1
Niebezpieczeństwo pożaru na okrętach	J. Wierzejski	5	2
Organizacja prawna zarządów straży miejskich	B. Bohusz	6	1
Projekt regulaminu i instrukcji		2	10
Sygnalizacja gestowa	D. Tuczyński	3, —6	—
Walka z ogniem	tłum: micz	3	5
Wywiady na pożarach	inż. J. Tuliszkowski	2, 3	3, 7
Pożary materiałów łatwopalnych	N.	12	
Dział techniczny.			
Latarnia projekcyjna	Ostoja	1	10
Na dobie (najważniejsze narzędzia ogniowe)	inż. J. Tuliszkowski	1, —7, 11, 12	—
Nowe pompy motorowe	Z. Kmita	1	8
Szlify strażackie	inż. J. Tuliszkowski	8	4
Wspinalnia	inż. J. Tuliszkowski	8	2
Zadania z taktyki pożarniczej		1, 7, 5, 9	9, 13, 7, 7
Rozwiązania	"	4, 8, 17	5, 8, 8
Kursy pożarnicze w Częstochowie (wzmianka)	"	8	8
" " (porządek dzienny)	"	9	2
Pożar balonu Zeppelina	"	11	3
Program kursów pożarniczych	"	7, 8	12, 7
Program konkursu w Łowiczu	"	9	12
Protokół Zjazdu Włocławskiego	"	1	11
Protokół Sądu Konkursowego w Milanówku	"	8	10
Protokół Sądu " w Piotrkowie	"	10	4
Protokół Sądu " straży na wystawie Roln. w Sierpcu.	"	10	12
Przepisy dotyczące wielkopiętrowych domów	"	5	10
Sprawozdanie z czynności głównego instruktora	er	6	13
Straż ogniowa w Garwolinie (ilustracja z opisem)	"	6	16
Uchwały w sprawie wiejskiego budownictwa ogniotrwałego	"	2	8
Varia	"	3, 5, 7	15, 12, 18
Zjazd strażacki w Lipsku	T.	9	12
Zjazd w Łowiczu	N.	10	1, 4
Z objazdów i lustracji	T.	3, —8, 11	—
Budownictwo ogniotrwałe.			
Bezpieczeń. ogniowe w stosunku do konstr. budowli Dr. inż. Meyer.	tłum: B. Świętochowski	1, 3, 6, 9	19, 16, 15, 13
Bezpieczeństwo ogniowe młynów	inż. K. K-ski	4	12
Budynki mieszkalne dla małorolnych	inż. J. Tuliszkowski	5, 7, 9	14, 14, 14
Dachówka cementowa w budownictwie wiejskiem	inż. W. Zaleski	1, 3	21, 17
Jaki powinien być mur ogniowy?	inż. Br. Rogowski	4	10
Ubezpieczenia od ognia.			
Boże Narodzenie, a pożary	micz	1	26
Luźne uwagi dotyczące ubezpieczeń od ognia	micz	3	18
Operacje hipoteczne Tow. Asek. w Niemczech	micz	1	27
Palność i stan ubezpieczeń od ognia m. Warszawy.	B. Chomicz	1	25
Palność Rosji	J. Jesajtis	5	13

T Y T U Ł	A u t o r	Nr. pisma	Strona
Pożary wywoływane przez dzieci	micz	1	26
Ubezpieczenie od ognia, a budownictwo w kraju	B. Chomicz	1	22
Ubezpieczenie od ognia (zasady główne)	B. Chomicz	7	15
Ubezpieczenie od strat wywołanych przerwą w ruchu	B. Chomicz	1	24
Ubezpieczenie od ognia w Stanach Zjednocz. Ameryki	J. Hoser	4, 5	16, 15
Walka z pożarami i instytucje zabezpieczeniowe w dawnej Polsce	J. Stoiński	4, 5	13, 13
Korespondencje.			
Korespondencje różne	Różni	4,—12	—
Listy do Redakcji	Różni	4,—6, 12	—
Krytyka.			
Budowanie drabin dla straży miejskich	inż. J. Tuliszkowski	9	7
Szkodliwe nieuctwo	inż. J. Tuliszkowski	7	4
Wiersze.			
Do strażaka	H. Myśliborski	8	1
Pieśń — melodia „My chcemy Boga“	A. Zaremba	7	17
Pieśń poranna strażaków	Strażak z Łowicza	5	5
Pieśń wieczorna strażaków	Strażak z Łowicza	5	7
Pieśń strażaków	J. Wabner	7	2
<i>Dodatek powieściowy: „Ludzie idei“</i>	E. Czapliński	7,—12	—

WARSZAWSKIE TOWARZYSTWO UBEZPIECZEŃ OD OGNIA

założone w 1870 roku.

Prezes T-wa *Baron Leopold Kronenberg*, Dyr.-Zarządzający *Andrzej Świętochowski*, Vice-Dyrektor *Paweł Górski*
 Kapitał zakładowy 2.000.000 rb. Kapitały gwarancyjne 4.000.000 rb. Roczny zbiór premii 9.600.000 rb.

W ciągu lat 42 istnienia Instytucji wydano ubezpieczonym 1.900.000 polis, wypłacono odszkodowań 95.000.000 rubli przy ogólnej liczbie 51.000 pożarów.

Ogólna liczba współpracowników łącznie z Agentami wynosi przeszło 1000 osób.

Dyrekcja T-wa w Warszawie, Jasna № 4.

Agentury i Oddziały T-wa znajdują się we wszystkich ważniejszych miejscowościach Królestwa i Cesarstwa.



TOWARZYSTWO

FABRYKI MACHIN I ODLEWÓW

K. RUDZKI I S^{KA}

w WARSZAWIE — FABRYCZNA № 3.

Instalacje przeciwogniowe samoczynne z patentowanymi TRYSKACZAMI SYSTEMU LINZERA, za które wszystkie Towarzystwa Ubezpieczeń udzielają
 nie mniej niż 45% rabatu od składki ubezpieczeniowej < oprócz rabatów specjalnych.

Adres dla listów i depesz: Warszawa, Fabryka RUDZKIEGO.

NADESŁANE.

200 łączników śrubowych do węży pożarnych 2" średnicy.

Do sprzedania

T-wo Akc. Karola Scheiblera
W ŁODZI.

Bolesław Chomicz. Prace i Monografie.

- I) Pożary a samorząd Odbitka z „Ekonomisty”
str. 63. r. 1907. k. 60
- II) Ubezpieczenia wzajemne budowli m. Warszawy.
str. 20. r. 1908. k. 20
- III) Ubezpieczenia wzajemne od ognia wogóle, a miejskie w szczególności.
str. 51. r. 1911. k. 35
- IV) Stan palności w Kraju a ubezpieczenia od ognia
str. 63. r. 1912. k. 40

Referat na Międzynarodowym Zjeździe Pożarnictwa
w Petersburgu (po rosyjsku).

— Do nabycia w administracji „Przeglądu Pożarniczego”. —

„WALKA Z POŻARAMI” napisał
inż. J. Tuliszkowski

Stron druku 240, rysun. w tekście 178 tablic kolorowych 5.

**Nieodzwonny podręcznik dla ochotniczych
straży ogniowych.**

Cena kop. 95 z przesłaniem za zaliczeniem 1 rb. 28 kop.

Regulamin OGNIOWYCH STRAŻY OCHOTNICZYCH
w Królestwie Polskim. Projekt.
Instrukcja DLA STRAŻY OGNIOWYCH OCHOTNICZYCH
Projekt.

Cena jednego egzemp. kop. 10. Z przesłaniem kop. 12.

Należność nadsyłać należy markami.

Przy zamówieniu większej ilości egzemplarzy należność
może być pobrana za zaliczeniem pocztowym.

Regulamin i Instrukcja winny znajdować się w ręku każdego strażaka.

„Sygnalizacja Gestowa” inż. J. Tuliszkowskiego wy-
szła z druku w osobnej od-
bitce (w formie tablicy ściennej) i jest do nabycia w administ-
racji „Przeglądu Pożarniczego” po cenie kop. 15 egz.;
przy zamówieniu ponad 50 egz. — po kop. 10 egzemplarz.

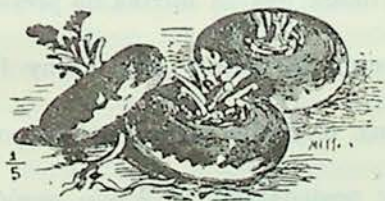
NASIONA OGRODNICZE ROLNE NARZĘDZIA
PRIMA

POLECANA

CEBULKI

BRACIA

CHOMICZ



□ □ □ □ CENNIKI GRATIS. □ □ □ □

WARSZAWA, ul. ZGODA NO 8.

(wprost ul. Złotej).

Kierownicy firmy:

Józef Chomicz, pomolog
Kandydat nauk przyrodniczych.



Jan Chomicz,
agronom z Puław.

Drukarnia Społeczna **WARSZAWA, Nowy-Swiat 43.**

Telefon 11-50.

Wykonujemy wszelkie roboty w zakres drukarstwa wchodzące

— po cenach przystępnych. —

Edmund Czapliński.

5)

LUDZIE IDEI

CZYLI

Straż Ogniowa w Gapsowie.

Obrazek z życia strażackiego na prowincji.

— ** —

Pozostali „rzeczywiści“ nie śpieszyli również oponować, na zapytanie więc burmistrza:

„Czy straż przyjmuje wyż przytoczony wniosek?“ huknięto jednogłośnie: „Przyjmujemy!“

— Wniosku tego jednakże przed uzyskaniem odpowiedniej sankcji stosować dziś nie można, — rzekł burmistrz.

Profesor pośpieszył z poprawką.

— Konsekwencje stawiamy w zależności od zatwierdzenia wniosku, którego odrzucenia nie widzę powodu przewidywać. Zgoda, towarzysze?

— Zgoda! krzyknęto, jak na komendę.

— Panie Pasternacki, proszę o zaprotokółowanie tego. Panów zaś o dalsze wnioski.

O głos poprosił doktor.

— Przedewszystkiem, — rozpoczął słodziutko, — korzystam z pierwszej nadarzającej mi się sposobności, aby podziękować wam, panowie za obranie mnie na członka komisji rewizyjnej naszej dzielnej straży. A teraz małeńka prośba; nie trąbcie moi złoci, tak głośno po nocach, bo nie tylko mnie, ale i moim chorym dywersję sprawiacie.

Wniosek ten obudził humor — dały się widzieć uśmiechy.

Spojrzano w stronę profesora.

— Pan ma na myśli nocne alarmy? — zapytał tenże.

— Mam na myśli drzenie, którego na odgłos tych trąb doznaję. Profesorze kochany—Jerychon! Dwa razy w ciągu pół roku, jak tu jestem, wyskakiwałem na ulicę w białiznie.

— To mało,—odparł chłodno profesor. W ostatnich bowiem czasach zaniedbywałem straż nieco.

— Sądziłbym, że inny sposób sygnalizacji...

— Nie mamy jeszcze telefonów.

— W imię więc spokoju publicznego...

— Inowacji w tym dziale wprowadzić się nie da.

Tylko niespodziewany alarm wyrabia czujność straży. Jeszcze drugie pół roku, a ręczę, że kochany doktor do trąb się naszych przyzwyczai.

— Dziwne miasto, — rzekł niezadowolony doktor: — w dzień pastuch zwołuje trąbą bydło, w nocy straż trwoży nią ludzi. Mamyż tu nie chorować na nerwy!

— Czy jeszcze kto z panów co stawia? — przeciął dyskusję burmistrz.

Teraz pan rejent uznał, że mu przemówić wypada.

— Panowie! — rozpoczął jak zwykle nastrojowo, — dość znaczny okres istnienia naszej organizacji pożarniczej, zapisany chlubnie w dziejach naszego miasta, dzięki rozwiniętemu pojęciu waszemu o doniosłem dla kulturalno-społecznego ustroju naszego życia, celu zrzeszeń, daje w mych oczach wyraz ogólnego dla panów uznania oraz rękomię najechwalebniejszych perspektyw na przyszłość. Zasług tych nie można ocenić najżyyczliwszem słowem: pamięć o nich winna być zapisana ofiarności czynem. Przyjmijcie panowie, ode mnie mały podarunek, zawiązujący silniej jeszcze nie szczerej życzliwości między nami, — orkiestrę.

Niby grzmotem zatrzęsła się sala cała.

— Dziękujemy! Dziękujemy! — ozwało się z piersi wszystkich.

Radość rozjaśniła twarze widzów.

Proboszcz uściśnął rękę rejenta.

— Wymawiam sobie muzykę na chórze.

Tylko pan aptekarz przybladł mocno.

Sprawa jego żony tonęła jak we mgle.

Wtem podniósł się profesor.

W oczach zajaśniał mu błysk energii, na ustach zaigrał nieco ironiczny uśmiech.

Zwrócił się w stronę rejenta:

— Dar pana rejenta oceniamy, z przyjęciem go jednak musimy się powstrzymać.

Zebranych ogarnęło zdumienie.

— Jaki? dlaczego? — dały się słyszeć głosy.

Pytając patrzano na profesora.

— Straż nasza jest za biedna na prezent tak kosztowny.

— Curiosum! — krzyknął wzburzony Pasternacki.

— Prosimy wyjaśnić przyczyny? — podniósł głos piwowar.

— Straż, posiadająca w kasie sześć rubli z kopiejkami, — ciągnął niewzruszony profesor, — nie może obciążać budżetu kosztem przynajmniej rb. 400 rocznie, niezbędnym na konserwację orkiestry. Czy myślicie panowie, że wam same trąbki będą grały?

— Są chętni do nauki! — Krzyknął ktoś.

— Wierzę, nauka ta jednak w osobie kapelmistrza zabierze conajmniej rubli 300, sto zaś pochłona partytury, papier na nuty, reperacje instrumentów i t. d.

— Dziś wszędzie mają orkiestry, nawet w Pacanowie! — wołał uparty piwowar.

— Maja, bo założyli je bez namysłu, nie licząc się z środkami. Dziś one są strażem tym kulanami u nogi. Zresztą, jeżeli panowie chcecie; zobowiążcie się do utrzymania orkiestry protokółarnie.

Nastąpiła wielka cisza.

Nikt nie śpieszył do podpisu. Uciekł nawet piwowar. Natomiast coraz częściej i coraz głośniejszą dawały się słyszeć tłumione narazie odgłosy: „Racja! święta racja!”

— A może szanowny ofiarodawca, — zwrócił się profesor do rejenta, — zechce wziąć trud wyszukiwania środków na utrzymanie orkiestry na koszt swych pomyslowych barków?

Spojrzano ciekawie na rejenta.

Rejent wziął już na swe barki za wiele — do brania więcej na nie nie miał właściwej informacji. Nie było pani rejentowej. Odrzekł przeto pośpiesznie:

— Powierzam ją trosze zebrania.

— Zatem, serdecznie za ofiarę szanownego pana dziękując, zapisujemy ją w pamięci do lepszych czasów, — skłonił się uprzejmie profesor. Rejent odetchnął z ulgą: skończył pomyślnie swe zadanie.

Wzrok straży przeszedł na aptekarza: czuli, że od niego coś wyjdzie.

W myśli odżył zapomniany sztandar.

Zastąpił jednak aptekarza profesor.

— Mówiąc o troskach straży, podnieść muszę inicjatywę obecnego tu członka zarządu, pana aptekarza, w usunięciu jednej z najważniejszych.

Jest nią brak zorganizowanej pomocy materialnej na wypadek kalectwa, niezdolności do pracy, choroby nawet chwilowej ciężkiej potrzeby. Ilekroć zdarzyło mi się widzieć was, niezamożni towarzysze, w zniszczonych po pożarach ubraniach, które nie tylko z blazy strażackiej się składa, w spalonych przez ogień butach, z ranami, oparzeniami, odmrożeniem palców u rąk, którym jak jeden tu z was tej zimy, z zawodu biedny krawiec, w ciągu całego tygodnia pracować na utrzymanie licznej rodziny nie mógł! Gdzie się z swym żalem, z uzasadnionem żądaniem nawet, zwracacie dziś, towarzysze? Nie macie innej drogi prócz żebractwa — wy, ludzie pełni miłości bliźniego, ofiarności, czynu!

Na sali wstrzymano oddechy.

Proboszcz z uznaniem kiwał głową.

W oczach stojących bliżej ochotników zadrżało wzruszenie łyż.

— Szanowny inicjator, — wskazał profesor w stronę aptekarza, — wnosi za moim pośrednictwem projekt utworzenia kasy wsparć i pomocy dla potrzebujących członków straży pod patronatem i pieczęcią specjalnie w celu tym wybranej komisji. Kapitał jej tworzyć się będzie z odliczania 10% od każdej przyznanej nam przez rządową instytucję ubezpieczeń po pożarze likwidacji, zakładowy zaś zaczerpnijemy z dobrowolnych składek. Projekt ten popieram najgoręcej.

— Dziękujemy! dziękujemy! — huknięto jednym głosem.

— Bóg zapłać panu aptekarzowi za radę! Nie skończył jeszcze profesor.

— Uważam za rzecz celową wyzyskać dzisiejszą sposobność, która nam pozwala zamienić słowo w czyn. Na rzecz tę składam kilka rubli.

Papierek pięciorublowy znalazł się na stole.

Sięgnął do kieszeni proboszcz, poszli za jego przykładem inni — posypały się datki.

Rejentowi przemknęła myśl odwetu — datkiem o wiele mniejszym, niż orkiestra.

— Proszę na ten cel, panowie.

I zaszeleścił na stole papierek 25-rublowy.

Papierek ten odniósł sukces — pan Paster-nacki pierwszy nastroił twarz podziwu.

Lecz teraz podniósł się aptekarz.

Nastąpił już, zdaniem jego, czas.

— Panowie, — rzekł drżącym ze wzruszenia głosem, — dziękuję wam za poparcie mego wniosku. Niech żyje on i rozkwita kosztem i mojej ofiary.

Powiedziawszy to, nakrył wszystko leżące na stole datki mieniącą się tęcza stówką.

Salę przebiegło zdumienie.

Jak Gapsów Gapsowem, nie widziano nigdy tak znacznej ofiary — i to na nich, biednych strażaków!

Nagle zerwał się okrzyk dziękczynienia.

— Bóg zapłać panu! Bóg zapłać!

Pan aptekarz poczuł, że mu coś koło oczu wilgotniało, że traktowany dotychczas przez niego na zimno pęgierz na rejenta wlewa mu nieznane uczucie ciepła, odzywa się struną rozrzwienia w duszy.

Uczuł potrzebę przemówienia jeszcze.

— Nadto tym, którzy potrzebować będą... 50 procent rabatu na lekarstwach...

Oświadczenie to zakołysało znów tłumem.

Nagle wystąpił z niego starzec — strażak.

— Panie, — rzekł, — słów nie mamy podziękować Ci za twoją złotą myśl i serce dla biednych. Obyś, jako teraz, tak i zawsze był z nami! Niech żyje nasz ojciec, nasz naczelnik straży!

— Niech żyje! — krzyknęto, aż szyby zadrżały.

— Straż gwałci regulamin, zawołał Paster-nacki.

— Niech żyje nasz naczelnik! — huknięto w odpowiedzi.

Pan aptekarz nie mógł wykrztusić ani słowa.

— Więc wszyscy się zgadzacie? przez akłamację? — zawołał urzędowo burmistrz.

— Wszyscy! Jednogłośnie.

— Protestów żadnych niema?

Nikt nie śmiał protestować.

Rejent nie wiedzieć o czem myślał, Paster-nacki ze złości przygryzł wargi.

W tej chwili nie zaprotestowałaby nawet rejentowa.

— Tedy sprawa wyborów załatwiona, — rzekł, wstając z miejsca, przedstawiciel władzy i uściśnął aptekarza za rękę.

Z miejsc ruszył się również zarząd.

Oszolomiony pan aptekarz widział dziesiątki wyciągniętych rąk, wesoło uśmiechniętą twarz profesora, życzliwe spojrzenia bliższych z tłumu, w uszach mu huczał gwar, okrzyki...

Otrzeźwił go głos profesora.

— Chodźmy! Posiedzenie skończone.

Wyszli z falą wdzięcznych, rozradowanych głów.

— A co tłum? — zeicha zapytał go profesor.

— Ach, profesorze, złote serca!

— Bo pan mówiłeś do nich sercem... Gdyby tak wszystka inteligencja... ale oni przywykli zwać go bydłem.

— Są jednak profesorze, dni, — mówił upojony aptekarz...

— W których nie poznajemy sami siebie.

— A wszystko dzięki panu. Dalibóg czem się odwzięczę!

Profesor uśmiechnął się znacząco.

— Znajdzie się i dla mnie nagroda.

Wejście naszych panów do apteki zostało powitane wybuchami niekłamanego tryumfalnego uniesienia, proklamowanego w szczególności przez panią domu.

— Wiemy już! Wiemy!... Baziu! powinszować — ocaliłeś honor domu!

Pan aptekarz uśmiechnął się z przymusem.

— Niech będzie po twojemu. Mnie się здаje, że spełnił skromny obowiązek.

Pani nie domyśliła się znaczenia.

— Podziękujże mi za to! Już wami, mężczyznami, to zawsze kierować trzeba. Baziu, w nagrodę obiecuję ci szlify; bądź pewny, że nie poskąpię nakładu, by cię odpowiednio do zajmowanej przez ciebie wysoce obywatelskiej godności przyozdobić. Panu zaś profesorowi... Lecz profesora nie było: patrzył on w owej chwili w cudne uśmiechnięte oczy panny aptekarzówny, ożywione nie tylko zwycięstwem społecznej sprawy, co nadzieją powrotu do dawnych i tak miłych stosunków.

— Więc tajemnicą straży wybór papy? — pytała roześmiana.

— Mój zamiar najgorętszy.

— Czarodziej z pana doprawdy — tak nakłonić mamę...

— Sojuszniczką mi była rejentowa.

— Kandydatura więc jej męża?...

— Była wysuniętą przeze mnie.

Uśmiech okraślił usta panny.

— Domyślał się pobudek...

— Nie myślę ich tać przed panią — w miłości bliźniego miłość nasza.

Profesora tegoż wieczora nie puszczono do domu; pani wystąpiła z całą pompą. Na podniesienie jej gościnności i ożywionego humoru wpłynęła wieść, przyniesiona przez laboranta, że najgroźniejszy rywal jej domu, rejent, zażył przed pójściem na spoczynek jakieś proszki, pani zaś na tydzień wyjechała do Warszawy.

* * *

I życie w Gapsowie popłynęło dawnym torem.

Przeszedł okres wyborów, przyszło zatwierdzenie władzy, ustało umawianie; na pozór nie zdawało się, żeby cokolwiek o jakiej zmianie w ustroju codziennego życia wróżyć mogło.

A jednak ciekawy badacz — psycholog znalazłby pewne oznaki zmiany w dotychczasowym położeniu: oto w przemianie duszy pana aptekarza, który inaczej począł patrzeć na świat. Gdy dawniej z poza wąskiej ramy swego okna na każdą zakładaną w mieście instytucję społeczną patrzył przez szkła obojętności lub krytycyzmu, zabijając w niej drgnienie życia, duszę, — dziś w reprezentowanej przez się korporacji straży poczuł taki nadmiar ciepła, że dla wchłonięcia go otwierał pierś całą; gdy dawniej w strażaku widział ubranego ku uciechu oka lub posłudze ogółu manekina, — dziś czuł, że manekin ten to siła, której cięciwą — poczucie obowiązku; gdy dawniej pojęcie ofiarności cenione było przez niego na wagę srebra lub złota, — dziś w duszy odzywało mu się dźwiękiem powinności, chwały.

— Bądź ojcem naszym! — powiedziano mu wtedy. I trafiono.

Pan aptekarz poczuł brzemień obowiązku, które całem swem ciepłem oddania się i przekonania objęło jaźń jego.

— Pracy! — powiedział sobie, — czynu! godnego podłożenia zadaniu!

I szczerzej spojrzął na świat.

A im szerzej patrzył, tem częściej korzystał z rad wskazówek i uwag naszego profesora.

Profesor duszę wkładał w aptekarza.

Zamykano się wieczorami w materjalni, skąd różne odgłosy ćwiczeń dochodziły uszu naszych pań: to cichy tupot, niby maszerowanie, to wykład prelekcyjny profesora, to urywane tony fletu, bardzo podobne do sygnałów; aż wreszcie w którejś sobotę pan aptekarz oznajmił przy kolacji, że jutro pod jego komendą odbędzie się pierwsza jeneralna próba.

Oznajmił — i nie mógł zasnąć tej nocy.

Czy wszyscy naczelnicy straży ogniowych na prowincji w dniu obejmowania przez siebie komend doznają jakiejś emocji i wzruszeń, inaczey „tremą“ zwanych — nie wiem; to tylko stwierdzić mogę, że nasz pan aptekarz z chwilą odezwania się na jego polecenie trąby pożarnej stracił panowanie nad sobą — drżał jak podczas zimnej kąpieli, nie mógł nałożyć przygotowanych zawczasu butów, nie widział rozwieszonego na krześle munduru.

A tu, jak na złość, nikogo prócz zajętego apteczną czynnością ucznia pod ręką nie było: cały dom nie licząc już naszych pań, wyległ pośpiesznie na próbę.

Wreszcie uporał się jakoś z przywdzianiem munduru obcisłego, strojnego w ozdobne i błyszczące szlify (dar czulej małżonki), przywiesił toporek, na głowę włożył kask, przejrzał się z zadowoleniem w lustrze i wybiegł na ulicę.

Trąba już grzmieć przestała.

Na ulicy panowała cisza.

Ruch miasta skoncentrował się przy remizie, obok której był plac ćwiczeń.

Tam dążył pan aptekarz.

Czy ucisk kępującego jego tułów munduru, czy też ciężar ruszającego się na głowie kasku, tak mu skępowały swobodę ruchów, że czuł się jak ze spiżu, cały odlany zeszytniały.

Rzucił wreszcie pewniejszym wzrokiem przed siebie i poczuł jak w nim fibry zadrgały. Rynek aż roił się od ludzi, na przybocznym zaś placu ćwiczeń dwa szeregi straży, proste i wysmukłe jak dąb, nieruchome stały.

Stały, lśniąc jedną łuną mieniących się w blasku słońca metalowych kasków, w wdzięcznej dla oka barwie białych, bluz.

To nie tłum, tak niedawno przez niego widziany, gnący się pod wpływem jego ciepła, serca, opatrzone samopoczuciem, wolą, — to mur pojętych obowiązków, realizacji zadań, w oddaniu się bezgranicznemu poważny i wspniany.

Pomur ten z uczuciem lęku podszedł pan aptekarz.

— Baczność! — rozległa się komenda.

Jednocześnie zaś z nią wysunął się znak czerwony i załopotał nad głową przybyłego.

Naczelnik nasz czuł, że mu przemówić wypada.

Patrzył, nie widząc wkoło siebie nic, nie mogąc na niczem oprzeć wzroku; twarze stojących w pierwszym szeregu dobrze mu znanych ludzi: stolarza, szewca, krawca, bednarza i t. d., z którymi w zwykłym spotkaniu umiał bez przymusu pośmiać się i ożywić, dziś w osadzonych na głowach kaskach przybrały wyraz jakiś inny, zimnej, stalowej powagi.

Jął szukać oczyma profesora.

Ujrzał go stojącego na skrzydle w zwykłej, znanej mu śnieżnej białosci bluzce, opiętej czerwonym paskiem, w srebrnym kasku na głowie, z wyrazem tej samej powagi z oczekiwaniem w oczach czegoś.

Nareszcie przemówił z obawą.

— Towarzysze, czołem!

Jak burza huknęło jednym grzmiotem.

— Witamy pana naczelnika!

A z grzmiotem tym tusz *) stojącej na skrzydle orkiestry, złożony z kilku przebranych muzykantów żydków, zawibrował w powietrzu.

Pan aptekarz spojrział z wdzięcznością na profesora, wzruszenie tłumilo mu głos w krtani, w oku zamajaczyła łza.

Tych ludzi, tę straż, gdyby mógł, przycisnąłby do serca w tej chwili!

Nie pozwolił mu na to służbista profesor.

— Panie naczelniku, zbliżył się, salutując, — jako czasowo dowodzący, zdając panu straż naszą. Rygor, subordynacja, karność zachowane.

Pan aptekarz uściśnił jego rękę, — dźwięczny i naturalny głos profesora przywrócił mu równowagę.

— Dziękuję za tak zaszczytną prezentację. Wielka to zasługa pana.

— Skład straży, — ciągnął profesor, — 160, z których 15 stale nie przybywa. Tłomaczą się obowiązkami w zarządzie.

Naczelnik nasz zastanowił się nieco: wspominał ten zastęp kandydatów na papierze, nie widywanych nigdzie nigdy.

Jakież zadanie ich w straży?

— Członków, pełniących czynny urząd, — rzekł z dziwną stanowczością w głosie, — straż zwolnić może od służby w szeregu, zastępcom zaś proszę dać upomnienie z rygorem kroków dyscyplinarnych.

W szeregach odbiło się uznanie: nie od dziś szemrano na panów wstydzających się włożyć bluzkę.

— Pan naczelnik pozwoli przejść się straży marszem?

Naczelnik przystał z ochotą.

— W prawo, zwrot! — krzyknął profesor.

Szeregi zmieniły formę.

— Krokiem — marsz!

Ruszyły do taktu muzyki.

Rytm, pewność przebiły w chodzie — straż była wyćwiczoną.

Obeszły niewielkie półkole, zaszły dla symetrii od lewej czoło zrównało się w miejscu z zachodzącym w tej chwili tyłem i odgłos komendy: „stój!“ jak w ziemię wbił szeregi.

Stały jak pod sznur, bez załamu.

*) fanfara.

Pan naczelnik pochwalił tę sprawność.

Chwalił ją również cały rynek krzykiem, tłóceniem się oraz innymi oznakami ogólnego uznania.

Próba z pochodem i orkiestrą gromadziła tłumy.

Do pana naczelnika podszedł znów profesor:

— Straż czeka sygnału rozpoczęcia próby.

Pan naczelnik przypomniał sobie sygnały.

Zabrzmiął ton trąbki w powietrzu.

Oddział toporników ruszył z linii i raźnie wytoczył wóz z szopy: za nimi rzucił się oddział sikawkowy, ustawiając przy wozie trzy maszyny; potem kolumna wodna z beczkami i wiadrami, wreszcie oddział porządkowy, który przedostał się przed linię.

— Tabor straży gotów! — oznajmił profesor.

— Czy zawsze straż go ciągnie sobą? — zdziwił się pan aptekarz.

— Innej lokomocji nie mamy. Utarł się nawet zwyczaj nieliczenia na konie podczas ognia w mieście.

Naczelnik spojrział na tłum — westchnął.

Kilku znanych mu mieszczan — rolników, posiadaczy koni, przyglądało się z najzimniejszą krwią wysiłkom naszej straży!

— Jeśli gotów, zaczynamy. — wyrzekł.

Odezwała się za rozkazem trąbka.

Tabor pośpiesznie ruszył.

Pan aptekarz, mając przy boku profesora, z trudnością mógł na czele pochodu podążać: huk, turkot pędzących za nim beczek, sikawek i wozu smagał mu plecy jakimś prądem, który go zagnął do biegu. Na szczęście, plan próby sytuacyjnej, obmyślony z profesorem wczoraj, znajdował w pobliżu dla siebie teren: był to dom w rynku piętrowy, podatny do ćwiczeń.

Profesor bowiem był zwolennikiem strategii i nigdzie jej tak nie hołdował, jak na szczytach i podwórkach domów miejskich, dokąd straż podczas prób jeneralnych wprowadzała.

Sarkano na tę samowolę trochę, ale ot, dla zwyczaju, — wiedziano bowiem na duchu, że zawsze profesor za połamane w dachach gonty z własnej kieszeni płacił, oraz że niejednokrotnie umiejscowienie wybuchłego w mieście pożaru zawdzięczano trafnym wywiadam straży.

Sygnał zatrzymał tabor w biegu.

Naczelnik z pomocnikami obrali pozycje.

Wezwano dowódców oddziałowych.

— Ten dom stoi w ogniu — wskazał im profesor — kierunek wiatru od wschodu. Proszę rozpoczynać akcję!

Ozwała się znowu trąbka.

Tra-ta-ta!

Skoczyli porządkowi, linkami opasując kor-

don, cisnący się tłum widzów prac wtył, poza linię; rzucili się z drabinkami topornicy, chyżo wspinając się na dachy, zabłysły w rękach ich topory; pędem przeleciała sikawka — hydrofor do studni pośrodku rynku zanurza smok w jej gardziel, wąż wylotowy prowadzi po ziemi aż do wzniesionego w górę przy oknie pierwszego piętra drabiny, na której mistrz zajął swe stanowisko; sikawki zaś „pudełkowe“ wraz z beczkami mkną na zagrożone tyły w podwórza.

Nie może się nadziwić pan aptekarz.

— Skąd ta rutyna, samodzielność? Bez krzyków, nawoływań, zamieszania?

Profesor daje objaśnienie:

— To wynik prób oddziałami. W każdą niedzielę ma inny — ze mną lub swoim dowódcą. Próba jeneralna to tylko popis.

Znów trąbka na rozkaz jego zabrzmiała.

Rozpoczęła się gorączkowa akcja.

Lunęły strugi wody *), węże w nasadach zatrzęszczały, przeąc się pod siłą parcia.

W strugach tych oddział toporników uwija się po obślizgłych dachach, część ich pracuje toporkiem, część odpasowywa linki, przytwardza je do haków w oknach wbitych okręca karabinierki, zjeżdża; kilku dostawszy się do wnętrza, spuszcza oknami jakieś sprzęty, które tłum wita śmiechem.

W podwórzach praca jednaka: pompiarze, przywarci do drążków, poruszają nimi miarowo do rytmu cichej komendy: raz! dwa! Wodziarze przy beczkach złani, zabłoceni, a żwawi...

— Będzie już? — mówi pan aptekarz.

Profesor poleca dać sygnał.

Ustaje wszędzie praca, straż zwija pośpiesznie tabor.

Słychać przyspieszone oddechy, widać pot rześisty na niektórych czołach... z dachów ściekają ostatnie strugi wody...

Znów sygnał i straż ustawia się w ordynku.

Odzywa się orkiestra, — wracają.

Pan aptekarz nachyla się do profesora. Ten uśmiechnięty kiwa głową.

— Byle nie za wiele i nie wódki. Owszem, posiłek im się godzi.

Zastają więc stół nakryty — trafił tam wpływ pani aptekarskiej.

Naczelnik drżącą ze wzruszenia ręką ujmuje szklanice:

(D. n.).

*) Wodą próbować sikawek nie należy często.